Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament	przy odbiorze	w eksped.
	mies. zł. 0,85	kwart. zł. 2,55,
z dost. poczt. wł. koszt. manip.	„ 1,04	„ „ 3,12,
pod opaską w Polsce - - -	„ 1,00	„ „ 3,00,
w agenturach - - - - - - -	„ 0,95	„ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redacji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 139 | Toruń - Poznań, czwartek 25 listopada 1926 r. | Rok 4

Zwrot w pojęciach.

Zmierzch socjalizacji w dziedzinie mieszkaniowej.

W dziedzinie własności prywatnej domów i w zagadnieniu rozwiązania sprawy mieszkaniowej najszerzej i najdawniej stosowane były eksperymenty socjalistyczne. I w tej właśnie dziedzinie odradza się obecnie idea własności prywatnej. A zaznaczyć trzeba, że przed wojną jeszcze w bardzo licznych sferach, dalekich od socjalizmu, szerzył się pogląd, że w zagadnieniu mieszkaniowem własność prywatna musi być ograniczona.

Toteż na długo przed wojną w wielu krajach podjęto próby rozwiązania sprawy braku mieszkań bez udziału kapitału prywatnego, jako imprezy dochodowej, podejmując w szerokim zakresie budowę domów mieszkalnych przez państwo, gminy i spółdzielnie. Najszerzej rozwinięta była akcja ta w Anglji i Holandji, gdzie wyznaczono olbrzymie sumy na budowę domów mieszkalnych. Akcja ta objęła i inne kraje. Nigdzie jednak nie przeprowadzono tego planu w całości, gdyż koszt jego przechodził możności finansowe najbogatszych rządów i miast. Jeszcze przed wojną, zarówno w Anglji jak i Holandji, zaczęto czynić próby współdziałania rządu i gmin z kapitałem prywatnym, doniedawna jeszcze uznanym za nie nadającego się zasadniczo do takiej współpracy.

Wybuch wojny i jej skutki zahamowały ewolucję w tej dziedzinie, zapoczątkowując jeszcze bardziej radykalną politykę. Poszła ona w dwóch kierunkach: zakaz podwyższania komornego i wymawiania najmu, czyli tak zwana powszechnie „ochrona lokatorów“, miał na celu powstrzymanie ujemnych skutków prywatnego władania własnością nieruchomą; jednocześnie podjęta akcja budowy domów wyłączała w całości prawie kapitał prywatny.

Najdalej reformy te sięgnęły w Rosji, gdzie też jednak najwcześniej zaczęto je likwidować. Początkowo wszystkie domy — jak i cała wogóle własność prywatna— zostały wywłaszczone na rzecz państwa, które miało dostarczać wszystkim obywatelom dachu nad głową. Wkrótce jednak zaczęto zmieniać to zarządzenie, przekazując większość domów zarządom miejskim, wprowadzając skasowane opłaty komornego początkowo na pokrycie tylko kosztów admin. i remontu drobnego, pod zarządem „komitetów domowych“. Następnie część domów uwolniono z pod wywłaszcz., zwracając je poprzednim właścicielom i wprowadzono komorne bardzo nawet wysokie. Ostatnio przywrócono w całej pełni eksmisję lokatorów, a ponieważ podjęta przez rząd i władze komunalne budowa domów nie wyszła prawie poza sferę projektów, zaczęto propagować kooperatywy mieszkaniowe, których też powstało w Rosji kilka tysięcy.

Pomimo jednak wydatnej pomocy rządu, który udzielał kooperatywom subsydjów w wysokości 8-miokrotnej kapitału własnego, zdołano pobudować mieszkania dla kilku zaledwie tysięcy rodzin i obecnie hasłem lokatorów w Rosji sowieckiej jest — przywrócenie w całej pełni prywatnej własności domów.

Poza Rosją sowiecką ujawnia się również likwidacja ograniczenia praw własności nieruchomej. W szeregu państw zniesiono już zupełnie tak zwaną ochronę lokatorów, mianowicie: w Szwecji, Finlandji, Danji, Włoszech, Bułgarji i Szwajcarji. W większości pozostałych państw likwidacja taka jest przygotowana. Najostrzejsze ograniczenia pozostały jeszcze: w Austrji, Czechosłowacji i Polsce.

Do likwidacji tej przyczyniły się trzy czynniki. Pierwszym z nich było stwierdzenie, że ani skarb, ani samorząd czy kooperatywy w najbogatszych nawet krajach nie mogą zastąpić kapitału prywatnego w tej dziedzinie, a współdziałanie jego jest wyłączone, dopóki nie będzie przywrócona zasada własności. Drugim czynnikiem, który w poważnej mierze przyczynił się w tym kierunku, było stwierdzenie, że ustawa o ochronie lokatorów, zapewniając części lokatorów posiadanie taniego mieszkania, jednocześnie stawia innych wobec wyzysku i co najciekawsze, zwiększa głód mieszkaniowy.

Wojna obniżyła poziom ogólny stopy życiowej i wywołała przegrupowanie w stanie majątkowym poszczególnych sfer ludności. Ci jednak, dla których przedwojenne mieszkania stały się zbyt wielkie w stosunku do powojennego ich poziomu dobrobytu, nie zamienili ich na mniejsze, a zaczęli używać jako źródła dochodów. Liczna rzesza tak zwanych sublokatorów obłożona została wysokiemi opłatami komornego i to nie na rzecz właściciela domu, a lokatora. Zmuszeni do wynajmu mieszkań muszą płacić wysokie sumy odstępnego, również osobom trzecim, z oczywistem pogwałceniem interesów właścicieli. Tę bezcelowość i ujemne skutki ustawy o ochronie lokatorów stwierdziło w swej publikacji Międzynarodowe Biuro Pracy Ligi Narodów, którego nikt nie może posądzić o obronę „kamieniczników“ i to właśnie przyczyniło się w poważnej mierze do zniesienia ochrony lokatorów w Szwecji oraz w krajach wybitnie demokratycznych, jak: Finlandja, Norwegja, Danja.

Najciekawszy jest jednak czynnik trzeci. Oto stwierdzono niezbicie, że ten sam kapitał prywatny, który przed wojną niewątpliwie wyśrubował przez spekulację ceny komornego ponad zdolność płatniczą szerokich mas, potrafi dostosować się i do skromnych zysków. Wielowiekowa tradycja pewności lokaty w nieruchomości i posiadania własnego domu, okazały się często silniejsze od zimnej kalkulacji. Odpowiednia polityka komunikacyjna i podatkowa oraz kredytowa usunęły w znacznej części jedną z głównych przyczyn spekulacji w tej dziedzinie — wyśrubowanie „renty gruntowej“. Niedocenione przed wojną zjawisko — ożywienia się prywatnego ruchu budowlanego, jako skutek akcji rządu, stwierdziły, że poza kapitałem czysto spekulacyjnym, jest bardzo ważny kapitał prywatny, który można wciągnąć do akcji budowlanej, bez szkody dla interesów społecznych. Ponieważ w Polsce mniej, niż w krajach Zachodu, możemy liczyć na rozwiązanie sprawy mieszkaniowej przez rząd, samorządy lub kooperatywy, warto bliżej zbadać te stosunki i doświadczenia w tej dziedzinie krajów innych.

Al. Markowski.

Rząd ma zamiar się „zreorganizować“.

Takie krążą pogłoski w kołach politycznych.

P. Czechowicz ma pójść?

Warszawa 24. 11. (tel. wł.)

Dzisiejszy „Robotnik“ donosi, iż sfery gospodarcze wywierają nacisk w kierunku wycofania z rządu ministra Czechowicza i zastąpienia go przez osobistość, którąby w wyższym stopniu posiadała zaufanie organizacyj kapitalistycznych. Akcją tą, według pisma, kierować ma p. Wierzbicki, który liczy się z jej powodzeniem.

W ciągu dnia wczorajszego w kołach parlamentarnych pojawiły się pogłoski o mającej nastąpić zmianie w rządzie. Według tych pogłosek najbardziej zachwiane miałyby być stanowiska ministrów spraw wewn., skarbu, oraz przemysłu i handlu, przyczem jako nowa osobistość, która miałaby być wciągnięta, wymieniany jest p. Lednicki na stanowisko ministra spraw wewn. Pogłoski te jak dotychczas nie znajdują potwierdzenia.

Minister Stresemann przed sądem.

Proces o dostawy broni dla Polski.

Blauen, 23. 11. (PAT.)

Przed tutejszym sądem odbywa się rozprawa o oszczerstwo, którego dopuścić się miał adwokat miejscowy Artur Müller w stosunku do osoby obecnego ministra spraw zagr. Stresemanna. Müller zarzucił ministrowi, że nadużył swego stanowiska i wpływów, pośrednicząc w sprawie towarzystwa eksportowego „Evaporator“, które w 1920 r. starało się przemycić do Poznania pozostały z demobilizacji materjał wojenny w celu wykorzystania go w hutach żelaznych Kładna.

Wagony, w których znajdował się ten materjał zostały na granicy niemieckiej zatrzymane. Min. Stresemann na prośbę właścicieli towarzystwa interwenjował w ówczesnem ministerstwie gospodarstwa Rzeszy. W czasie rozprawy Müller ostro zaatakował Stresemanna, zarzucając mu kłamstwo i polityczne machinacje. — Min. Stresemann nie zjawił się osobiście na rozprawie, lecz był przesłuchany w komisarjacie w Berlinie.

Z zeznań Stresemanna wynika, że pośredniczył on wprawdzie w rzeczonej sprawie, nie wiedział jednak o tem, że chodzi tu o materjał wojenny, który ma być zużyty do celów zbrojnych zagranicą. Na żądanie obrony oskarżonego sąd przychylił się do wniosku, aby przesłuchać min. Stresemanna powtórnie w Berlinie, wobec czego rozprawę odroczono na czas nieograniczony.

O subwencje dla prasy polskiej.

„Kurjer Poranny“ przeciw rządowi.

Warszawa 24. 11. (tel. wł.)

Dzisiejszy „Kurjer Poranny“ atakuje gwałtownie rząd w artykule p. t. „Prasa „niezależna“, wydawana na koszt państwa“. Prasa ta — zdaniem „Kurjera Porannego“ nie jest redagowaną ani ideowo ani dobrze po dziennikarsku a kosztuje duże sumy. Podobno w bliskim czasie ma powstać nowy dziennik rządowy i „niezależny“.

Dwa komentarze

o rozmowie p. Piłsudskiego z p. Wojkowem.

Londyński Times z d. 20 bm., zamieścił depeszę swego ryskiego sprawozdawcy o odpowiedzi sowietów na notę polską w sprawie układu litewsko-sowieckiego i Wilna. Do tej czysto informacyjnej depeszy dodała redakcja Times'a komentarz, którego z uwagi na charakterystyczną jego treść niesposób pominąć. Mianowicie dziennik londyński pisze:

„W stosunku do powyższej depeszy (wspomnianej depeszy ryskiego sprawozdawcy „Times'a“) można zaznaczyć, iż brzmienie stosunkowo łagodnej noty polskiej z dnia 28 października było w następstwie bardzo ostro podkreślone przez samego marszałka Piłsudskiego. Podczas, gdy poseł sowiecki w Warszawie jadł śniadanie z polskim ministrem spraw zagranicznych, nagle zjawił się marszałek i podniesionym głosem wyraził posłowi sowieckiemu swe surowe potępienie treści traktatu sowiecko-litewskiego w sprawie Wilna. Używał on języka rosyjskiego, którym mówi, oczywiście, całkowicie swobodnie w sposób bynajmniej niezgodny z konwencjonalną formą not dyplomatycznych. W tym samym mniej więcej czasie, poseł polski w Moskwie był stamtąd odwołany z przyczyny nie zadowalającego stanu zdrowia. Połączenie tych okoliczności zrobiło, zdaje się, wrażenie w Moskwie. Sformułowano urzędową odpowiedź, lecz wysłano ją dopiero teraz, natychmiast po powrocie komisarza spraw zagranicznych, Cziczerina, z Odesy, gdzie spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Turcji“.

„Nasz Przegląd“ natomiast twierdzi, że rozmowa, która toczyła się między p. Wojkowem a p. Piłsudskim u p. Zaleskiego miała charakter bardzo spokojny i była utrzymana raczej w tonie przyjaznym. W rozmowie p. Piłsudskiego z posłem Patkiem padło słowo: Borysów! na co pos. sowiecki zwrócił się do p. Piłsudskiego z zapytaniem: o co idzie? P. Piłsudski odpowiedział nato, że Rosjanie to są ciężcy ludzie i trudno się z nimi porozumieć. Wszystko to jest dyplomacja a ja znam się na niej słabo; niech to rozstrzygają dyplomaci. —

Tak komentarz „Timesa“ jak i „Naszego Przeglądu“ są znamienne.

Ze świata.

Katastrofy i nieszczęścia.

Baltimore.

Norweski statek-cysterna został zniszczony przez wybuch. 17 osób poniosło śmierć

Madras.

W pobliżu wybrzeża zatonął statek wraz z 55 osobami, znajdującemi się na jego pokładzie.

Bagdad.

Fale wezbranego po burzy potoku zatopiły samochód, w którym jechało 7 osób. Żaden z pasażerów nie zdołał się uratować.

Burza nad Hiszpanją.

Madryt, 22. 11. (PAT.)

Nad Hiszpanją przeszedł huragan połączony z ulewnemi deszczami, wskutek czego większość rzek wystąpiła z brzegu. Donoszą także o rozbiciu się wielu statków rybackich. — Są liczne ofiary.

Żydzi w Nowym Jorku.

Nowy Jork (aw.)

Ostatnie statystyki wykazują, że Żydzi stanowią niemal jedną trzecią całej ludności Nowego Jorku, a mianowicie 1 350 000 na ogólną cyfrę 5 milj. 924 000 mieszkańców. W ostatniem dziesięcioleciu liczba Żydów zwiększyła się o 250 tysięcy. Dzieci żydowskich w wieku szkolnym jest 350 000, czyli 38 procent wszystkich dzieci w mieście. Charakterystycznym jest stopniowy zalew przez ludność żydowską, zamieszkującą dotychczas ubogie dzielnice, dzielnic podmiejskich oraz okręgu Long Island, gdzie znajdują się domy bardziej komfortowe.

Dlaczego p. Moraczewski został w rządzie?

Sprawa p. Moraczewskiego napsuła dużo krwi w P. P. S. Nagłe wyłamanie się jednego z najsilniejszych filarów wśród socjalistów polskich — i to akuratnie po zjeździe nieświeskim — wywoływało dłuższy czas dyskusję na łamach prasy. W tej dyskusji bardzo znamienna jest charakterystyka, podana w łódzkim „Rozwoju“:

— „Jak wielu ze szlachty naszej, tak i Jędrzej Cholewa-Moraczewski, zaliczający się do poważnych rodów wielkopolskich, uległ romantyzmowi socjalizmu polskiego. Traktował ruch ten, jak religję i tak szerzył ją „Wiktor Trawiecki“ w konspiracyjnych kółkach uczniowskich, akademickich, robotniczych...

Gdy wybuchła wojna, członek Strzelca stanął w szeregach legjonistów. Doszedł do stopnia majora. Działał czynnie w NKN...

...Stając frontem przeciwko Rosji i państwom aljanckim, Moraczewski był zwolennikiem koncepcji połączenia Królestwa i Małopolski pod wspólnem berłem Habsburgów. W broszurach o kwestji polskiej, wydawanych zagranicą w Szwajcarji, wypowiadał się **za ustrojem monarchicznym** w Polsce...

Zawsze uchodził za jedną z najbardziej oddanych marszałkowi Piłsudskiemu jednostek“.—

Bardzo znamienna jest ta charakterystyka działalności politycznej p. Jędrzeja Cholewy-Moraczewskiego. Może i on kiedyś się owinie — jak pos. Daszyński — bluszczem około tronu, ale nie Habsburgów, tylko.....?

Wychowanie Włoch faszystowskich.

Z pewnem zdziwieniem przyjęła opinja katolicka wiadomość, że protektorat nad „IV. międzynarodowym zjazdem wychowania moralnego“ w Rzymie objął Benito Mussolini, względnie rząd włoski. Zdziwienie było tem większe, iż „Osservatore Romano“ zaprotestowało energicznie przeciw temu kongresowi, jako zniewadze wyrządzonej katolicyzmowi. Wychowanie ludzkości bowiem nie może opierać się na zasadach masońskich i ateistycznych, które głoszą członkowie wspomnianego kongresu.

Mussolini jednak umiał naprawić przeoczenie, względnie potrafił wytłumaczyć, iż „protektorat rządowy“ nie oznacza jeszcze protekcyj głoszonych przez masonów zasad. Oto przedewszystkiem nie udał on się sam na otwarcie kongresu, nie wysłał żadnego ministra, ale zwykłego tylko posła, p. Bordero, jako reprezentanta ministra oświaty. P. Bordero złożył w imieniu rządu na kongresie następującą deklarację:

„Narodowy rząd włoski uważa, że jedyną formą prawdziwego wychowania jest ta, którą nam podaje Ewangelja Chrystusa, i to w ten sposób, który zgadza się z interpretacją tradycją i nauką katolicką, od Dziesięciorga Bożych Przykazań aż do katechizmu.

Ta świetna i mężna deklaracja rządu włoskiego powinnaby zastanowić pana Bartla i innych naszych domowych reformatorów polskiego szkolnictwa. Nie „szkoła jednolita“, międzywyznaniowa, ale szkoła katolicka od „a“ do „z“ winna być hasłem naszego odrodzenia szkolnego i wychowawczego.

Protest biskupów.

Warszawa, 24. 11. (Tel. wł.)

Biskupi Przeździecki i Łukomski, którzy bawili w Ameryce na kongresie eucharystycznym w Chicago ogłosili list, protestujący przeciw twierdzeniom Hodura, jakoby Kościół katolicki przyczynił się do wynaradawiania.

O ułaskawienie Łatyszenki.

Warszawa 22. 11. (AW).

Rodzina Pawła Łatyszenki zabójcy metropolity kościoła prawosławnego ś. p. Jerzego wniosła obecnie prośbę o ułaskawienie. Sąd okręgowy jak wiadomo, skazał Łatyszenkę na 12 lat ciężkiego więzienia. Z wyrokiem tym skazany pogodził się i wycofał skargę apelacyjną.

Klin w armji.

Jak rozwija się polityka w wojsku. — Pos. Langer i Żyd Wiener - Gawroński urządzają wojskowy wiec polityczny w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, 20. 11. (tel. wł.)

Bydgoszcz była z racji urzędowego święta w dniu 11. listopada świadkiem skandalu, jakich nie znajdzie się chyba w żadnem innem państwie europejskiem i cywilizowanem wogóle.

Skandal ten świadczy też jaskrawo do jakiego stopnia posuwają się koła wojskowe, na których oparł się bunt p. Piłsudskiego, w rozpolitykowaniu armji.

Dnia 12 bm. urządzono w Bydgoszczy uroczystość z racji święta urzędowego 11 listopada. Na uroczystość zwołano oficerów, podoficerów i strzelców. Jako referenci wystąpili poseł Langer z „Wyzwolenia“ i agitator socjalistyczny Wiener-Gawroński.

„Uroczystość“ ta zamieniła się w formalny wiec agitacyjny. Względnie spokojnie omówił sytuację polityczną pos. Langer, oczywiście z punktu widzenia „sanacji moralnej“. Przykre wrażenie jednak musiały wywołać ostatnie jego zdania, w których przypomniał oficerom i podoficerom, że buntowi majowemu zawdzięczają polepszenie bytu materjalnego. Nikt nie zaprotestował przeciw takiemu poniżaniu godności oficerskiej.

Wręcz skandaliczne było natomiast przemówienie Żyda Wiener-Gawrońskiego. Powiedział on mniej więcej:

— „Polskę z niewoli wydobyły sutereny i sutereny muszą dziś rządzić, by było dobrze“.

Było to oczywiście za wiele, nawet dla „sanacji moralnej“. Gen. Thomme, który był obecny na zebraniu, wysłał pewnego pułkownika na estradę, który zakazał mówić Żydowi Wiener-Gawrońskiemu.

Natem też cała sprawa się skończyła, wywołując głębokie oburzenie w kołach ludności cywilnej. Opinja publiczna nie może sobie poprostu zdać sprawy z takiego postępowania z armją, która przecież nie jest tylko dla suteren ale dla całego społeczeństwa.

Jak stolica przyjęła „biskupa” Hodura.

Bójka na wiecu i rozbicie zebrania. — „Biskup“ pobity.

Na niedzielę zapowiedziany był w Warszawie w sali kina „Pan“ (Nowy-Świat 40) odczyt „biskupa“ Hodura, twórcy i głowy tak zw. „kościoła narodowego“. Przyjechał on umyślnie z Ameryki, aby ratować rozlatującą się organizację tej sekty w Polsce. Jak wiadomo „zastępca“ Hodura „biskup Huszno“ z kilku jeszcze „księżmi“ przeszedł na prawosławie, gdzie szukają również schronienia „pasterze“ drugiej rozpadającej się sekty — marjawici.

Na zapowiedziany odczyt Hodura przybyło sto kilkadziesiąt osób. Organizatorzy i organizatorki zwlekali w nadziei, że zbierze się więcej osób. — Zniecierpliwiło to zebranych. Zaczęto tupać nogami i wreszcie o 11 i pół ukazał się „biskup“. Rozległo się kilka oklasków, ale daleko więcej gwizdków i sykań. Doszło wreszcie do bójki, podczas której złamano kilka stołków i zraniono lekko parę osób, między innymi samego „biskupa“. — Rzucono też jakieś pociski, które napełniły salę obrzydliwą wonią. Przybyła policja aresztowała parę osób. — Rozchodzący się uczestnicy domagali się zwrotu pieniędzy za bilety, ale kasjer uciekł z pieniędzmi.

Śród zwolenników hodurowych zwracali uwagę jakiś major wojsk polskich i zorganizowana grupa około 20 osób.

Wielkie zadanie Mussoliniego.

Jest on pod opieką Opatrzności.

Według wiadomości „The Daily Telegraph“ jeden z najwyższych dostojników Kościoła katolickiego zapytany o obecne stosunki między Watykanem a Kwirynałem oświadczył, że bezowocność wszelkich zamachów na życie Mussoliniego wskazuje na to, że wielki mąż ten pozostaje pod specjalną opieką Niebios, że jest mężem Opatrzności, że jest powołany do spełnienia najszczytniejszej misji i naprawienia największej w dziejach Kościoła krzywdy.

Powszechnie utrzymują w Rzymie, że konkordat Watykanu z Kwirynałem jest kwestją najbliższej przyszłości, i że niebawem „Więzień Watykanu“ przejdzie do smutnej historji zmagań się liberalizmu z Kościołem.

Inne wersje w Rzymie utrzymują, że zamachy na Mussoliniego nie pochodzą z kół socjalistyczno - komunistycznych, ale z kół przeciwników zbliżenia się rządu Włoch do Watykanu, t. zn. masonerji.

Lwów domaga się zwolnienia z więzienia swego obrońcy

gen. Rozwadowskiego.

Lwowskie Narodowe Organizacje wraz ze Zjednoczeniem Chrześcijańskich Towarzystw Kobiecych wniosły z okazji rocznicy zwycięskiego oswobodzenia Lwowa z ukraińskiej inwazji protest przeciw więzieniu generała Rozwadowskiego na ręce pana Prezydenta Rzeczypospolitej, marszałka sejmu i marszałka senatu.

Protest brzmi: „W dniu dzisiejszym, jako w rocznicę zwycięskiego oswobodzenia Lwowa od inwazji ukraińskiej, zwracają się oczy polskiego społeczeństwa na tego, który głównie przyczynił się do zwycięskiej o Lwów walki, to jest na generała Rozwadowskiego, już od pół roku bez sądu więzionego. W imię najprostszych pojęć etycznych i najelementarniejszych zasad sprawiedliwości, zwracamy się do Pana Prezydenta (Marszałka Sejmu, Marszałka Senatu) z gorącą a usilną prośbą o interwencję w sprawie natychmiastowego wypuszczenia generała Rozwadowskiego na wolność“. — Podpisy.

Zbrojne przygotowania na granicy litewskiej.

Szef armji litewskiej o pogotowiu wojennem Kowna.

Kowno (aw.)

Szef armji litewskiej Papeckis udzielił wywiadu prasowego, w którym podkreślił, że wojska linjowe będą wzmocnione kosztem rezerw. Propaganda komunistyczna w wojsku nie ma żadnego wpływu, ponieważ żołnierze pochodzą ze wsi. Kwestja wileńska wymaga, by armja była stale w pogotowiu. Wszystkie wypadki z drugiej strony granicy są ściśle obserwowane. Każdy wymarsz będzie z całą energją odparty. Litwa nie ma zamiaru okupować obcej ziemi, lecz również nie pozwoli na zabranie „własnego terytorjum“. Umowa z Rosją ma ogromny wpływ przedewszystkiem na państwa ościenne. Polska, atakując Litwę, będzie się musiała oglądać na to, co się może stać za jej plecami. Polityka litewska jest pokojowa, ale Litwa nie wyrzeknie się ziemi, która prawnie do niej należy.

Sprawy polskie.

Co się teraz nazywa: dobro służby...?

Warszawa 23. 11. (PAT).

Ministerstwo Skarbu wydało okólnik do prezesów izb skarbowych, dyrekcji ceł i naczelnika wydziału skarbowego województwa śląskiego, zezwalający na awansowanie funkcjonarjuszów skarbowych w wyjątkowych wypadkach, spowodowanych dobrem służby. Wnioski awansyjne przedkładane mają być do dnia 10 grudnia oraz mają zawierać wykaz imienny i uzasadnienie potrzeby danego awansu.

Po śmierci sen. Adama.

Warszawa, 24. 11. (tel. wł.)

Z powodu skonu śp. sen. Ernesta Adama marszałek senatu wysłał następującą depeszę: „Przesyłam wyrazy swego głębokiego współczucia. Niespożytych zasług na polu oświaty narodowej nie zapomni Zmarłemu nigdy kraj ani społeczeństwo“.

Senat na pogrzebie, który się odbędzie dzisiaj, będzie reprezentował sen. Thullie, sejm zaś pos. Głąbiński, który wczoraj wieczorem wyjechał do Lwowa wraz z innymi posłami.

Prezydjum klubu parlamentarnego Związku Lud-Nar., do którego zarządu Zmarły należał, wysłało depeszę następującą:

— „Śmierć śp. Ernesta Adama, obywatela przodującego w pracy nad moralnem i materjalnem odrodzeniem ojczyzny, okrywa żałobą kraj cały, dla którego trud całego życia poświęcił. Bolejąc nad stratą Męża, który od trzech dziesiątków lat był naszym wiernym przyjacielem i towarzyszem, przesyłam imieniem klubu parlamentarnego Związku Ludowo-Narodowego wyrazy głębokiego smutku i współczucia na ręce zacnej Rodziny i szanownego zarządu Towarzystwa Szkoły Ludowej, któremu całą duszą był oddany. Głąbiński“—

W miejsce śp. Adama mandat senacki przejdzie do rąk ks. Tomaki, profesora seminarjum przemyskiego.

Claude Farrere w Warszawie.

Warszawa, 24. 11. (Tel. wł.)

Wczoraj przybył do Warszawy sławny powieściopisarz francuski Claude Farrere.



Wypadek księżniczki rumuńskiej.

Księżniczka rumuńska Ileana, bawiąca za matką królową Marją w Chicago uległa wypadkowi samochodowemu. Musiano ją odwieźć do szpitala.

Zaklinam was na moje siwe włosy!

Paryski sąd posiada w liczbie obrońców pewnego adwokata, który jest łysy „jak plecy wieloryba“. Adwokat ten źle się z tą łysiną czuje i aby naprawić wyrządzoną mu przez los krzywdę — nosi perukę. Peruki posiada pan mecenas aż dwa egzemplarze: jedna z nich o własach szpakowatych druga — o siwych zupełnie. Na czas procesu nakłada on jedną lub drugą, zależnie od tego, jaki stopień litości chce wywołać u sędziów. Ostatnio występował nasz adwokat w sprawie karnej; sprawa była bardzo poważna, mecenas przyjechał do sądu wzruszony. Bardzo mu na wygraniu sprawy zależało, pragnął też za wszelką cenę sędziów wzruszyć.

— Panowie — zaczął swą mowę obrońca, uderzając się w czaszkę — zaklinam was na moje siwe włosy...

— Mecenasie, mecenasie, — mówił doń półgłosem przewodniczący rozprawy, — pan się myli: przecież pan nałożył dziś perukę szpakowatą

Węgiel polski konkuruje na rynku europejskim.

Konferencja węglowa w Brukseli. — Ile musimy wywozić węgla?

Ostatnio ukazały się w „Berliner Tageblatt" dwa artykuły pt. „Das Kohlenproblem". Omawiając zagadnienia wywozu węgla i udziału w nim poszczególnych państw, autor wyraża się, że „Polska nie wchodzi w rachubę jako eksporter węgla". Jest to zdanie zupełnie nieprawdziwe i w swej tendencji obliczone wyraźnie na szkodę dla Polski. Fakty bowiem mówią wręcz przeciwnie, a mianowicie, że Polska już się stała konkurentką na europejskim rynku węgla i że może zachować swe raz zdobyte stanowisko; ma po temu wszelkie możliwości i dąży do tego celowo, czego dowodem jest dokonywująca się obecnie organizacja własnej floty handlowej.

O znaczeniu węgla polskiego na rynku europejskim wypowiedziała zupełnie inny sąd niż „Berl. Tagbl." — konferencja węglowa, która ostatnio się odbyła w Brukseli. Jak informuje prasę, delegat polski p. inż. Szydłowski, to w obradach konferencji brukselskiej decydujący głos miały dwa państwa — jako eksporterzy węgla t. j. Anglja i Niemcy; zauważyć jednak można było — że obaj ci kontrahenci liczą się już z Polską — jako z trzecim ich konkurentem. Francja i Belgja nie mają poważnego eksportu węgla — bilans ich bowiem węglowy wyrównywuje się prawie. Dotychczas Anglicy nie brali poważnie konkurencji węgla polskiego — twierdząc, że Polacy nie dadzą sobie rady z 600 km. odległości kopalń od portów. Jednak strajk angielski dziś prawie skończony, przyczynił się do rozwoju eksportu węgla polskiego decydująco. Przedewszystkiem przewidywany po strajku spadek produkcji angielskiej wytworzy brak węgla na rynkach światowych — a następnie chwilowy import węgla Polski do Anglji podczas ostatnich paru miesięcy — wyrobił pierwszorzędną markę co do jakości, co naturalnie wzmoże popyt na węgiel polski na innych rynkach europejskich. Jaki w najbliższym czasie powinien być eksport węgla polskiego i jaka jego produkcja?

Ze względu na pierwszorzędne znaczenie produkcji i eksportu węgla dla całokształtu życia gospodarczego naszego państwa — dla naszego bilansu handlowego — postulatem naszym powinno być doprowadzenie produkcji węgla do 45 miljonów tonn rocznie t. j. do 3.750.000 tonn miesięcznie, — co będzie o 10 proc. wyższe od naszego przeciętnego wydobycia przedwojennego, które wynosiło 3.414.000 tonn — i co jest naturalnym przyrostem — uwzględniwszy rozbudowę niektórych kopalń; tę mniej więcej ilość produkowaliśmy podczas ostatnich miesięcy t. j. we wrześniu i październiku. Z ilości tej 2.000.000 tonn miesięcznie powinna zebrać konsumcja krajowa przy normalnym stanie przemysłu i ułatwieniach dowozowych węgla na obszerne połacie kresów wschodnich. Eksport nasz wynosić powinien resztę tj. z górą 1.500.000 tonn, przypuszczalnie wg. następującej tabeli, w okresie r. 1927, mies.:

wywóz przez Gdańsk, Gdynię	500.000
Austrja, Czechosłowacja, Węgry	400.000
Rosja drogą lądową	150.000
Italja	200.000
ewentualnie Niemcy	300.000
	1.550.000

Podniesienie naszego eksportu via Gdańsk i Gdynia do 500 tys. tonn miesięcznie, wobec średniej miesięcznej z I. półrocza br. wynoszącej 300.000 tonn — jest możliwe przy obecnem większem zapotrzebowaniu węgla polskiego na rynku bałtyckim, o ile odpowiednio rozbudujemy porty w Gdyni i w Gdańsku i zapewnimy tym portom lepsze połączenia kolejowe. Na kontyngent wywozowy do Niemiec niższy od 300.000 tonn, zgodzić się nie możemy, trzeba się bowiem liczyć z tem — że po ewentualnem zawarciu traktatu handlowego z Niemcami — zwiększy się przywóz produktów gotowych z Niemiec — a co za tem idzie odpowiednio zmniejszy się u nas konsumcja węgla przemysłowego. Jeżeli do tak szacowanego wywozu dodać jeszcze zbyt węgla bunkrowego w Gdańsku i Gdyni — dojdziemy do miesięcznej wywozowej kwoty ponad 1.500.000 tonn — co stanowi około 19 miljonów tonn rocznego wywozu i będzie miało już poważne znaczenie na międzynarodowym rynku węglowym.

Szanse do tak rozwiniętego eksportu mamy za sobą, z wyjątkiem bowiem owych 600 km. odległości od portów, wydajność naszego robotnika jest dziś największa w Europie, gatunek węgla naszego przewyższa jakość węgla innego pochodzenia.

Pamiętaj,

że od przewrotu majowego Żydzi mają podwójnie silne plecy u góry! Dlatego należy nam podwoić naszą czujność i odporność.

Polski wynalazek w dziedzinie lotnictwa.

Warszawa, 22. 11. (PAT.)

W dn. 19-go bm. p. Prezydent Rzeczypospolitej p. Ignacy Mościcki zwiedził zakłady amunicyjne „Pocisk". — Szczególną uwagę p. Prezydenta, wysokiego protektora Ligi Obrony Powietrznej Państwa, zwrócił budujący się w warsztatach nowy silnik lotniczy wynalazku inż. Brzeskiego, a subsydjowany przez LOPP. i zapowiadający przewrót w lotnictwie. Fachowych wyjaśnień udzielał p. Prezydentowi Rzplitej sam wynalazca.

Nauka chodzenia po ulicy

zostanie zastosowana w Warszawie.

Warszawa, (AW)., 22. 11.

Celem unormowania ruchu pieszego na ulicach Warszawy komisarjat rządu organizuje tydzień nauki chodzenia ulicami. Przy najbardziej ożywionych arterjach komunikacyjnych instruktorzy policyjni w ciągu tygodnia b. będą uczyli publiczność zasad przechodzenia ulic. Po tygodniu przeszkolenia policja będzie stosowała dotkliwe kary administracyjne za nieodpowiednie chodzenie.



Konferencja w Odesie.

Cziczerin (w płaszczu wojskowym) spotyka w porcie odeskim turecki min. spraw zagranicznych Tewfik — Rudżi beja (w okularach). Konferencja ma na celu zacieśnienie zbliżenia rosyjsko - tureckiego.

Zastraszające zepsucie w Bolszewji.

Rosja cierpi strasznie przez „chuligaństwo". Chuligani czyli bandyci — bolszewiccy terroryzują ludność pracującą, która jest bezbronna, bo, jak wiadomo, w Bolszewji porządny obywatel nie ma w praktyce żadnych praw a przynajmniej wobec chuliganów i agitatorów bolszewickich jest traktowany jako obywatel drugiej a może jeszcze niższej klasy.

Jak chuligaństwo bezkarnie hula, o tem pisze w jednym z dzienników rosyjskich A. Jabłoński. Tak np. moskiewska stytystyka podaje 9203 napadów ulicznych w samej tylko Moskwie dokonanych w przeciągu 3 miesięcy przez chuliganów celem „bicia" po mordzie; napadano nie tylko „burżujów", ale wszystkich bez wyboru a nawet starców, dzieci i kobiety. Gwałcenia kobiet są bardzo częste, bo uchodzą prawie że bezkarnie. Jak zwalczyć nieobyczajność? Już to pytanie dowodzi o bezsilności władzy państwowej. Władza bowiem, oparta na gwałcie, darmo walczy z bezprawiem. Faktyczną władzę ma bolszewizm, to zn. wszechwładztwo motłochu i zanik praw osobistych, obywatelskich. Jabłoński woła do bolszewików: „Chuligani to są wasze dzieci, powstałe na skutek waszej roboty politycznej. Wasze zachowanie wobec osoby jest jednak jeszcze gorsze".

Walka z bykiem na ulicach Warszawy.

Czerwone zabarwienie stolicy rozgniewało potężne zwierzę.

Warszawa 23. 11.

Przedmieście Warszawy, Praga, doczekało się oryginalnej walki byków. Nie na modę hiszpańską, dżentelmeńską i elegancką, z torerem i picadorami, czerwoną chustą i gibką szpadą, zawsze jednak walkę byków i to krwawą.

Z przepędzanego transportu bydła wyrwał się na ulicy Targowej potężny byk, rozdrażniony czerwonym kolorem nadjeżdżającego tramwaju. Furja zwierzęcia zwróciła się więc przedewszystkiem przeciw czerwonej przeszkodzie. Potężne uderzenie rogów wstrzymało wóz tramwajowy na miejscu z taką siłą, że pękło kilka szyb, wylatując z brzękiem na ulicę. Łoskot upadającego szkła i krzyki przerażonej publiczności, rozgniewały bardziej jeszcze rozszalałe zwierzę, które rzuciło się do dalszej niszczycielskiej roboty. Pękały pod uderzeniami byczego karku szyby okien wystawowych, łamały się parkany, kładły młode drzewka i krzewy.

Na ulicy zapanowała panika. Ludzie chronili się pośpiesznie przed uderzeniami zwierzęcia, gdzie kto mógł i nie mógł.

Pościg rozpoczęli za zwierzęciem dwaj posterunkowi i jeden komisarz policji. Huknęło około 30 strzałów i zwierzę runęło nieżywe na ziemię.

Na ulicach zapanował znowu błogi spokój. Pozostały tylko ślady zniszczenia.

A sens taki, że Warszawa powinna stanowczo zmienić barwę czerwoną na inną.

Romulus i Remus rodzaju żeńskiego.

Niezwykłe zjawisko w wilczej jaskini.

O niesamowitem odkryciu donoszą pisma angielskie z Bengalu w Indjach Angielskich. Biskup Pakenham Walsh z Kalkuty, zwiedzając dom sierot w Midnapur, słyszał często od przebywających tam dzieci, że w pobliżu pewnej wioski jest miejsce, nawiedzane systematycznie przez djabłów. Ponieważ podobne opowiadania powtarzały się za każdym razem, kiedy biskup odwiedzał dom sierot, postanowił on okolice tajemniczej wioski jak najdokładniej zbadać, by przekonać się, naczem właściwie działalność owych „djabłów" polega. Już nazajutrz po przybyciu na wskazane miejsce biskup Walsh stwierdził, iż djabłami temi są wilki, grasujące w tych okolicach.

Kiedy pewnego dnia biskup zauważył, że para wilków opuściła swą jamę, postanowił zwiedzić ich legowisko. Po usunięciu gałęzi, maskujących przed wejściem do jamy wilczej, biskup stanął, jak wryty: w głębi jamy ujrzał on wśród kilku śpiących wilcząt dwoje małych dzieci! Dwie dziewczynki, jedna mniej więcej dwuletnia druga ośmioletnia, bardzo żywe i jak na swój wiek znakomicie rozwinięte, biegały na czworakach po wilczej jamie, wydając przytem nieartykułowane jakieś dźwięki. Z wielkiemi trudnościami udało się obie dziewczynki odnieść z jamy, gdyż stare wilki, które w międzyczasie powróciły z lasu, nikogo do jamy nie dopuszczały.

W jaki sposób dzieci te dostały się do jamy wilczej, dotychczas nie stwierdzono. Sądzi się, że dziewczynki zostały opuszczone przez matkę, względnie przez matki, a wilczyca się niemi zaopiekowała.

Młodsza z dziewcząt zmarła wkrótce po przewiezieniu jej do domu sierot, starsza natomiast dotychczas żyje. Jest ona jednak umysłowo słabo rozwinięta, bardzo łagodna dla zwierząt, nigdy się nie śmieje i nigdy nie płacze. Unika ludzi, natomiast chętnie przebywa w towarzystwie „zwierzęcem".

Sprawy polityczne.

Z Komitetu Obrony Państwa.

Warszawa, 24. 11. (Tel. wł.)

Wczoraj odbyło się posiedzenie Komitetu Obrony Państwa pod przewodnictwem Prezydenta Rzplitej. Na posiedzeniu udzielono instrukcyj p. Zaleskiemu w związku z jego wyjazdem do Genewy na sesję Rady Ligi Narodów.

Zboże rumuńskie.

Warszawa 23. 11. (AW).

W związku ze stałą zwyżką cen żyta pojawiły się we Lwowie pierwsze nienaczne zresztą transporty żyta z Rumunji. Sprawą przywozu żyta do Polski zainteresowali się eksporterzy jugosłowiańscy i bułgarscy. Zboże bałkańskie na granicy polskiej kalkuluje się narówni ze zbożem krajowem.

Budżet min. rolnictwa.

Warszawa, 24. 11. (Tel. wł.)

Na nocnem posiedzeniu komisji budżetowej zakończono debaty nad budżetem min. rolnictwa. Dla demonstracji skreślono z etatu majątków państwowych 208 zł na znak potrzeby ich szybkiej likwidacji. Przyjęto wniosek p. Staniszkisa (ZLN.) o podwyższenie 50 000 zł na cele rolniczych instytucyj naukowych.

W sprawie koncesyj.

Warszawa, 19. 11. (PAT.)

Dziś o godz. 9 wieczorem zakończona została w Ministerstwie Skarbu całodzienna konferencja, jaka się odbyła pod przewodnictwem wiceministra skarbu dr. Góry w sprawie nowelizacji ustawy antyalkoholowej i wykonania rozporządzenia Prezydenta Rzplitej w przedmiocie rewizji koncesyj na sprzedaż wyrobów monopolowych. W konferencji uczestniczyli pp. dr. Polakiewicz i Zygmunt Szymański, reprezentanci związku inwalidów Rzplitej, dr. Wartalski reprezentant rady naczelnej zrzeszenia kupców polskich, dr. Bernard Hausner imieniem koncesjonarjuszy, zaś z ramienia rządu prócz p. wiceministra dr. Góry, pp. dyrektor departamentu akcyz i monopolów Leśniowski, wicedyrektor monopolu tytuniowego dr. Kreuz i naczelnik wydziału spirytusowego Zubrzycki.

Z gen. dyr. poczt i telegraf.

Celem odróżnienia nazwy agencji pocztowej Czarnków (powiat łucki, wojew. wołyńskie) od nazwy urzędu pocztow. Czarnków (pow. Czarnków, wojew. poznańskie) ustalono dla agencji pocztowej Czarnków nazwę „Czarnków koło Łucka" a dla urzędu pocztowego Czarnków nazwę „Czarnków nad Notecią".

800 000 samochodów jeździ po drogach francuskich.

Prócz Ameryki Północnej chyba Francja liczy stosunkowo największej samochodów, będących w ruchu jako środki komunikacyjne. Nie mniej jak 800 000 samochodów jeździ po drogach, kiedy w roku 1913 liczono dopiero 100 000. Wobec coraz to większego ruchu automobilowego powstają coraz większe potrzeby naprawy i budowy dróg. Na te cele francuskie ministerstwo robót publicznych przeznaczyło obecnie 130 000 000 kredytu. Planuje się budowę kilku nowych autotraktów.

Z całej Polski.

KALENDARZ.

Czwartek	Piątek	Sobota
25	26	27
Katarzyny	Konrada	Walerjana B.

Toruń, dnia 25 listopada 1926 roku

KOSZELEWY, pow. działdowski.

Nasz kościół, który się buduje od lipca ub. r. już jest na ukończeniu i w grudniu br. odprawione w nim będzie pierwsze nabożeństwo. Dzieło budowy kościoła świadczy wymownie o tem co znaczą dobra wola i ofiarność. Ks. prob. Ptaszyński bowiem mimo trudnych naszych czasów zaczął budować, licząc na poparcie przedewszystkiem parafjan i szerszego społeczeństwa. I nie zawiódł się. Dzięki ofiarom pieniężnym i współpracy parafjan oraz składkom nazbieranym wśród wiernych na Pomorzu stanęło dzieło, które bodaj na liczne wieki będzie monumentalnym wyrazem żywotnej wiary polsko-katolickiej.

SOPOT.

Wykopaliska przedhistoryczne. Podczas prac w ogrodzie siedziby senatora dr. Volkmanna (dawna rezydencja letnia b. następcy tronu niemieckiego), ogrodnik Maksymiljan Gurr natrafił na skorupy naczyń przedhistorycznych. Senator Volkmann zawiadomił o tem natychmiast dr. La Baume, dyrektora muzeum miejskiego, który osobiście zajął się wykopaliskami. Dalsze prace wykazały, że na tem miejscu była kiedyś chata, stojąca na stokach wzgórza z pięknym widokiem na morze, w pobliżu Stolzenfels. Około ogniska w kształcie komina rozłożone były urny z napisami i ornamentami, z czego wynika, że pochodzą one z czasów rzymskich, z pierwszych wieków po Narodzeniu Chrystusa.

NOWE POLASZKI, pow. kościerski.

Pożar. W środę 17 bm. o 5 rano wybuchł pożar w zabudowaniach p. Klatty. Spaliły się doszczętnie chlewy, do innych zabudowań nie dopuszczono płomieni; spaliło się wszystko siano i koniczyna; inwentarz zdołano z trudnością wyratować. Przyczyna pożaru do tej pory dokładnie nie jest wiadoma, ale przypuszczenia są, że pożar powstał wskutek nieostrożności, ponieważ wybuchł w kuchni chlewnej.

BĄK, pow. chojnicki.

Napad rabunkowy. Do kierownika budowy dworca w Bąku wtargnęło w nocy z 17 na 18 bm. w celu rabunkowym dwóch złodziei, z których jeden szukał pieniędzy, drugi z gotowym do strzału rewolwerem stał nad leżącym w łóżku p. W. Kiedy jednakże złodziej, skradłszy 87 zł., zabrał się do pakowania wszystkich ubrań, wówczas wszczął p. W. alarm, na skutek czego strażujący bandyta oddał strzał, poczem obaj zbiegli do lasu w kierunku Konarzyn.

TCZEW.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy autogenicznem spajaniu basenów benzynowych w tut. warsztatach kolejowych nastąpiła eksplozja. Pracujący przy basenie ślusarze, pp. Walkowski i Labuńcki, ulegli poparzeniu i okaleczeniu. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił p. dr. Strutyński.

PUCK.

Wykłady dla policji. Zgodnie z rozkazem p. komendanta wojewódzkiego policji państw. w Toruniu rozpoczęły się 19 bm. w siedzibie powiatowej komendy p. p. nadzwyczajne wykłady, na które uczęszczają wszyscy funkcjonarjusze zamieszkali w Pucku, oraz funkcjonarjusze z posterunków p. p. Darzlubie i Strzelno. Wykłady trwać będą przez cały sezon zimowy i odbywać się będą raz lub dwa razy w tygodniu. Czas wykładów ustali każdorazowo komenda powiatowa po porozumieniu się z wykładowcami. Jako wykładowców pozyskano następujących panów: Naczelnika sądu powiatowego p. Mozołowskiego, lekarza powiatowego p. dr. Zieleżińskiego, kierownika szkoły powszechnej p. Banacha i powiatowego lekarza weterynaryjnego p. dr. Brauna z Pucka. Wymienieni panowie zobowiązali się wykładać bezinteresownie dla dobra służby. — Na pierwszy wieczór wykładów, które trwały od godziny 17—19 i pół złożyły się następujące przedmioty: a) higjena — O wodzie i lodzie oraz ich właściwościach i znaczeniu tak ujemnem jak i dodatniem dla życia ludzkiego, — b) historja — starożytna, średniowieczna i Polski współczesnej wykładali pp. dr. Zieleziński i Banach. — Na pochwałę zasługuje fakt, że p. Banach niezależnie od stałych wykładów, zgodził się na wykład gramatyki polskiej (raz w tygodniu). Jest to przedmiot dla niejednego funkcjonarjusza bardzo pożądany. Rozpoczęte wykłady słuchaczy bardzo zainteresowały a szczególnie przedmioty wymienione pod literą b.

STAROGARD.

Wybuch gazu. 23 bm. o 9,30 rano nastąpił wybuch gazu w składzie kolonjalnym p. Bojara przy ul. Kościuszki. Wybuch był tak silny, że okno wystawowe składu zostało zupełnie zdruzgotane. Krótko przed wybuchem miały być w owym domu przytwierdzone nowe liczniki gazowe. Przyczyna wybuchu nie jest jeszcze dokładnie zbadana. Przypuszcza się, że rury gazowe nie były szczelnie zamknięte. Prawdopodobnie ktoś z zapałką lub papierosem zbliżył się do owego miejsca, gdzie się dużo gazu nazbierało i nastąpił wybuch. Straty stąd powstałe, są dosyć znaczne.

CHOJNICE.

Śmiertelny wypadek. Na dworcu tutejszym zdarzył się ostatniej soboty nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padł kolejarz p. A. Durlik, który chcąc wskoczyć do będącego w biegu parowozu, potknął się i dostał się pod koła lokomotywy tak nieszczęśliwie, że utracił rękę i nogę. Ofiarę wypadku przewieziono natychmiast do zakładu św. Karola Boromeusza, gdzie dokonano operacji, lecz ta okazała się bezskuteczna, bowiem D. skutkiem nadmiernego upływu krwi zmarł. Śp. Durlik osierocił żonę i dwoje dzieci drobnych.

Z pogranicza. Straż graniczna przytrzymała w poniedziałek przed południem dwóch osobników, chcących nielegalnie przekroczyć granicę polsko-niemiecką i odstawiła ich na komendę policji państw. w Chojnicach.

PIWNICE, pow. wąbrzeski.

11-letni podpalacz. W niedzielę 14 bm. o 9 rano zniszczył pożar zagrodę Boduchowej. Ogień spowodował 11-letni Wilczyński.

ŁÓDŹ.

„Usypiacze" znów grasują. Po dość długiej przerwie usypiacze kolejowi znowu rozpoczęli swą niebezpieczną pracę. Pociągiem osobowym w pustym zupełnie przedziale II klasy jechał z Poznania do Łodzi w sprawach handlowych p. Franciszek Płócienniczak, kupiec, zamieszkały w Poznaniu. Na stacji w Kaliszu do przedziału wsiadło trzech elegancko ubranych nieznajomych. Zająwszy miejsca wydobyli oni papierosy, częstując niemi pana P. Ten jednakże odmówił, a kiedy przygodni towarzysze podróży rozkoszowali się aromatycznym dymem papierosów, Płócienniczaka ogarnęła dziwna senność. Zapach dymu był słodkawo mdły i działał usypiająco. Po kilku minutach pan P. usnął, wówczas nieznajomi obrewidowali go szczegółowo, poczem na jakiejś małej stacyjce wysiedli. Przebudziwszy się dopiero pod Łodzią z dziwnym bólem głowy, Płócienniczak stwierdził brak portfelu zawierającego 10 300 zł. w gotówce oraz 500 dolarów. Po przyjeździe na dworzec łódzki poszkodowany zameldował o kradzieży, podając równocześnie dość dokładny rysopis złodziei-usypiaczy. Komendant posterunku policyjnego zarządził rewizję, która jednakże nie dała konkretnych wyników.

WARSZAWA.

Smutny rekord. 18 bm. obrabowano sklep Tow. Handlowo-Przemysłowego p. f. Wilkinson, Orzech i S-ka, hurtowy skład manufaktury, na sumę 311.000 zł. Kradzieży dokonano w biały dzień między godz. 2—3 po poł. Jest to pora obiadowa, kiedy pracownicy firmy opuszczają skład mieszczący się przy ul. Gęsiej nr. 4. Zapewne podrobionemi kluczami, otworzyli złoczyńcy wielkie drzwi żelazne i zamknęli się w składzie. Podzielono sobie robotę: część złodziei spakowała 66 sztuk jedwabiu (po 500 dolarów każda!) a inna z rozprutej „rakiem" kasy uprzątnęła gotówką 14.000 zł. (w złotych i walutach zagranicznych). Nieobecność pracowników firmy trwała zaledwie 45 minut. Gdy do składu wszedł chłopiec, nikogo już nie zastał. Po gospodarce złodziejskiej został tylko bor, kawałek sznura i pęk kluczy. Chociaż złoczyńcy wyszli ze składu od podwórza, nikt ich nie zauważył, gdyż dom odznacza się ożywionym ruchem handlowym.

DĘBOWAŁĄKA, pow. wąbrzeski.

Wyrodna matka. We czwartek 18 b. m. rano znalazł rolnik Wilh. Stahnke z Jaworza w lesie Dębowałąka pod pniakiem zwłoki noworodka. Po południu już miejscowy wójt z post. policji państwowej p. Mollinem z Dębowejłąki odnaleźli wyrodną matkę Marjannę Gajkównę 25-let., pochodzącą z pow. kieleckiego. Matkę i dziecko odstawiono do sądu w Wąbrzeźnie

BRZOZA, pow. toruński.

Smutne skutki nieostrożności. W sierpniu rb. odbyło się otwarcie przystanku Brzoza. W tydzień potem, było zderzenie pociągów, co pociągnęło duże straty materjalne, ale ofiar w ludziach nie było. Dziś mamy do zanotowania smutny fakt tylokrotnie powtarzający się niestety! Oto robotnik Krysiak, pracujący przy nasypie kolejowym, po skończonej pracy, wracał do domu. W tym czasie właśnie nadjeżdżał pociąg towarowy, do którego Krysiak usiłował wskoczyć, ale poślizgnął się i wpadł pod koła, które obcięły mu obie nogi. Nieszczęśliwy, po przywiezieniu do szpitala w Aleksandrowie zmarł natychmiast, pozostała żona i dzieci—sieroty.

Papiery procentowe:

(Kurs w złotych).

8% dolarowe listy Pozn. Ziemstwa Kredytowego 6,90—6,80 (za 1 dolar.)

6% listy zbożowe Pozn. Ziemstwa Kredyt. 17,60— (za 1 ctr. mtr.)

5% pożyczka konwersyjna —0,49 (za 1 zł.)

Akcje bankowe:

(Kurs w złotych za 1 akcję).

Poznański Bank Ziemian. I—V em. 0. — 2,15

Akcje przemysłowe:

(Kurs w złotych za 1 akcję)

Arkona I—V em.	0.	— 1,20
Hartwig C. 1 em. zł.	0,	—23,25
Hartwig Kantorowicz I—II em.	0.	— 3,75
Lubań Fabr. prz. ziemn. I—IV em.	0	—100,00
Dr. Roman May I V em.	0.	—36,50
Wagon Ostrowo I—IV em.	0.	— 2,50

Ceny produktów rolnych.

Toruń dnia 20. XI. 1926.

(Notowania firmy B. Hozakowski w Toruniu.)

Płacono w ostatnich dniach.

W złotych za 100 kg.

Konicz. czer.	300—380	Konicz. biała	230—300
„ szwedz.	400—440	„ żółta	100—120
„ żół. w łusk.	50—60	Inkarnatka	—
Przelot	140—150	Rajgras kraj.	75—90
Tymotka	70—80	Seradela	23—25
Wyka letnia	38—40	Wyka zimowa	110—130
Peluszka	36—38	Groch Wikt.	90—100
Groch zielony	60 70	Groch polny	48—52
Bobik	30—35	Gorczyca	80—85
Rzepak	74—78	Rzepik	76—80
Łubin n. siew.	23—25	Łubin żół. siew.	24—26
Siemie lniane	70—75	Konopie	50—60
Mak nieb.	130—150	Tatarka	30—34
Proso	—		

Targowica miejska.

Urzędowe Sprawozdanie targowej Komisji notowania cen

Poznań. dnia 23. 11. 1926. Spędzono wołów 49, buhaji 12, krów 171, bydła 340, swiń 1583, cielął 349, owiec 184. kóz —.

Razem 2456 zwierząt

Ceny loco Targowica Poznań łącznie z kosztami handlowemi

Płacono za 100, kg. żywej wagi za:

Bydło:

Woły:

b) pełnomięsiste wytuczone woły od lat 4 do 7	—134

Stadniki:

pełnomięsiste młodsze	—116
miernie odżywione młodsze i dobrze	—
odżywione starsze	96—100

Jałówki i Krowy:

pełnomięsiste wytuczone krowy. naj-	—
wyższej wartości rzeźnej do lat 7	134—136
starsze wytuczone krowy i mniej dobre	—
młodsze krowy i jałówki	—116
miernie odżywione krowy i jałówki	— 96
licho odżywione krowy i jałówki	70—80

CIELĘTA

najprzedniejsze cielęta tuczne	161—170
średnio tuczone cielęta i najprz. ssaki	150—156
mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	136—140
liche ssaki	120—130

OWCE:

Opasy chlewne:

starsze skopy tuczne, liche jagnięta tuczne i dobre odżywione młode owce	—104
miernie odżywione skopy i owce	— 90

ŚWINIE

pełnomięsiste od 120—150 kg. żyw. wagi	—228
pełnomięsiste od 100—120 kg. żyw. wagi.	—220
pełnomięsiste od 80—100 kg żyw. wagi	208—210
mięsiste świnie ponad 80 kg.	196—200
maciory i późne kastraty	180—210

Przebieg targu spokojny.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Za redakcję odpowiedz. Marjan Sydow w Toruniu.

Rok 2. Toruń, dnia 26 listopada 1926 r. Nr. 47.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE — OPISY KRAJOZNAWCZE — PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI



BABUNIA

Marja Radziejewska

Dla małych i dużych wnuków.

Niegdyś w zabawie ze starszym bratem,
(A byłem jeszcze małem chłopięciem)
Niechcący brata trąciłem batem,
On mi odpłacił silnem kopnięciem.
Zalany łzami biegnę bez celu,
Żałosne łkanie pierś mą rozrywa,
A na ganeczku siedzi w fotelu
Stara babunia — gołąbka siwa...
— Chodź do mnie — woła — chodź no malutki!
Któż to pokrzywdził mego Januszka?
Opowiedz babci te ciężkie smutki:
Dlaczego płaczesz? Szepnij do uszka!...
Bierze staruszka mię na kolana,
Ociera oczy, pieści i tuli,
Skargi mej słucha babcia kochana
I uspokaja łagodnie, czule:
— Brzydko postąpił mały Aleksy,
Że cię uderzył — każdy to przyzna,
Lecz płaczą tylko nieznośne beksy,
A mój Januszek — przecież mężczyzna...

Dziś chętnie myśl ma w przeszłość ulata,
Gdym kawał czasu przeżył na świecie:
— Wspominam szczęsne bezgrzeszne lata —
— Na nić różową nizane kwiecie...
Pomnę mateńki połysk warkoczy,
I postać ojca wyniosłą, krzepką,
I jeszcze czyjeś kochane oczy,
Głowę schyloną nad mą kolebką:
Oczy — jak spełzły w zbożu bławatek,
Ciemny czepeczek głowę okrywa...
— To słonko moich dziecięcych latek,
Stara babunia — gołąbka siwa!
Do której w każdej trosce, czy nudzie
Biegłem o pomoc, biegłem o radę,
Której opowieść o życiu — cudzie
Krasi rumieńcem twarzyczki blade.
Dziś, ileż razy zetrę łzę z powiek
I do portretu nad swojem łóżkiem:
Babuniu — wołam — mężczyzna, człowiek
Płacze, że nie jest beksą — Januszkiem!

Ewangelja.

Na niedzielę pierwszą Adwentu.

Łuk. XXI. 25—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu, i księżycu, i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, żeć już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, żeć blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

A. F. KOWALKOWSKI.

ADWENT.

Opadły liście z drzew, ogołocone sterczą suche gałęzie, pola opustoszały, martwe, a po ziemi świszczą ostre mroźne wiatry.... Już natura przyoblekać się poczyna białą szatą śnieżną, słońce słabo tylko grzeje — wszystko jakoś ziemne, martwe, posępne....

I na ten czas, kiedy świat cały i życie pogrążone jest we śnie, kiedy noc panuje nad naturą, na ten czas przypada jedno z największych świąt kościelnych, Boże Narodzenie. — Święto to poprzedza czas przygotowawczy, zwany adwentem ,który teraz rozpoczynamy.

Jak wielce symboliczny jest ten czas adwentowy! Przypomina nam się czas Starego Zakonu przed przyjściem na świat Mesjasza. Słyszymy pełne tęsknoty głosy Izraela: „Spuście rosę niebiosa z wierzchu — rorate coeli desuper.... — a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. XLV, 8); staje nam przed oczy pogrążony w ciemnościach grzechu świat pogański, czujemy tę tęsknotę za wybawieniem z tej niewoli grzechowej. I oto nadeszła chwila, kiedy Słowo Ciałem się stało, by świat odkupić, by otworzyć bramy niebios.

Ten czas symbolicznie i my teraz przeżywamy, czekając na święto Narodzenia Bożego; oczekiwanie Chrystusa — oto myśl przewodnia adwentu.

Jednak przyjście Chrystusa na świat dwojakie jest: pierwsze, gdy Zbawiciel zrodził się w nędznej, ubogiej stajence betlejemskiej z Najśw. Panny Marji, drugie zaś, to owo przyjście w pełni majestatu Jego i chwały w dniu Sądu. Na to właśnie drugie przyjście głównie wskazuje Kościół w modlitwach liturgicznych adwentu. Wszak Chrystus jako Człowiek, jako Zbawiciel był już na ziemi, a teraz przyjdzie po raz wtóry, by zasiąść na tronie sędziowskim, by dobrym na wieki dać niebo, a złych na wieki wtrącić do piekła. Tak też ten czas adwentowy wzywa nas do przygotowania się na to owo drugie przyjście Chrystusa, kiedy my według zasług naszych wejść mamy do Królestwa niebieskiego.

Adwent to czas pokuty, a zarazem czas radości. Modły kościelne zawierają właśnie w adwencie tak piękne myśli, tak wspaniałe i pełne niebieskiej poezji, strofy, jak zdaje się nigdy. Przygotować na to przyjście Chrystusa Pana mamy się jak najlepiej, usunąć z serca swego wszelkie braki, zmyć co w nas jest plugawego. „Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości“ — modli się Kościół św. w lekcji: 1 niedzieli adwentowej. „Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierzeniu, abyście obfitowali w nadziei i mocy Ducha św.“; „Bliski jest wszystkim, którzy Go wzywają wprawdzie“ — oto duch kościelnych modlitw adwentowych. Tak oczyszczeni na sercu, pełni radości i pokoju Chrystusowego oczekiwać mamy czas przyjścia Syna Człowieczego na obłokach niebieskich. — Ewangelja św. pierwszej adwentowej niedzieli przypomina nam ten dzień ostatni, kiedy znaki będą na niebie, kiedy ludzie od strachu schnąć będą, i wzywa nas: „A to gdy się dziać pocznie poglądajcież a podnoście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze“. Czyż za ten nie będziemy te kilka tygodni czasu adwentowego poświęcali, by wejść w siebie, by przysposobić się do przyjścia Pana Świata? Przecież całe nasze życie, to właściwie jeden wielki adwent, to jedno wielkie gotowanie się do przyjścia Syna Człowieczego. A to przyjście wtóre Chrystusa, to nasza ostatnia gwiazda, która trwać będzie na wieki.

Zeszedł Chrystus już raz na ten świat i przyjdzie kiedyś znowu, a tymczasem jest On i teraz tu wśród nas i czeka, byśmy do Niego przyszli, byśmy ofiarowali Mu serce swoje. — Wstąpmy do pierwszego lepszego kościółka, kto tam mieszka na ołtarzu w tabernakulum? Czyż to nie owe Żywe Światło, którego symbol widnieje przed ołtarzem w postaci „wiecznej lampki“? Tam w tym tabernakulum przebywa Chrystus Pan pod postacią chleba, i czeka byś ty przyszedł do Niego, byś ukląkł z czystem sercem u stołu Jego i przyjął Go do serca swego. Nieraz On może już łaską Swoją zapukał do duszy twojej, prosił cię, byś przyszedł doń; a ty jak odpowiadałeś na ten zew Łaski Bożej? Czyż nieraz nie kazałeś czekać Jej u wrót serca tewgo? Czyż nie był głuchy na zew Syna Bożego?....

Teraz adwent, czas pokuty i radości. — Wyzyskuj ten okres, przysposób się do przyjęcia Chrystusa w Przejnaśw. Sakramencie, aby i w twojem sercu zabłysła Gwiazdka, — Święta Noc....

Dla kogo redagowany jest „Dom Rodzinny“.

Spotykam się bardzo często ze zdaniem, że „Dom Rodzinny“ jest „doskonale redagowanem pisemkiem dla ludu“, albo „pismo dla młodzieży“, albo, że „każda kobieta powinna tygodnik ten czytać“. Skąd takie specjalizowanie i różnorodność w zapatrywaniu na „Dom Rodzinny“? Wypływają one stąd, że wielka ilość czytelników przerzuca tylko pismo, zapoznawając się jedynie z poszczególnemi jego ustępami, bezwzględnie czy tytułować się ono będzie „Słowem Pomorskiem“; „Gazetą Narodową“; „Mestwinem“ czy „Domem Rodzinnym“. Więc, gdy taka osoba weźmie „Dom Rodzinny“ do ręki i widzi na pierwszem miejscu ewangelję św., powiada sobie: „To dla ludu“!? — Otworzy w miejscu, w którem zaczyna się tytuł w sprawach kobiecych.... — „Ah, to dla kobiet!“ Najwięcej osób nie otwiera wcale dodatku, patrzy tylko na ostatnią stronę, na której różnorodne krzyżówki najbardziej wpadają w oczy, a będąc za leniwemi, aby w wolnej chwili łamać głowę nad wynajdywaniem wyrazów, odnoszących się do tylu ważnych pojęć, miejsc i faktów, mówią sobie: „Niech się nad tem młodzież bawi!“

Byłoby to bardzo smutne, gdyby nie przeciwstawiały się temu częste oświadczenia naszych Czytelników, że z utęsknieniem wyglądają „Domu Rodzinnego“ i że wertują go „od deski do deski“. A zapewnienia te przychodzą nam zarówno pisane złą ortografją z jakichś zakątków prowincyj, jak od osób mających wysokie wykształcenie; od młodzieży szkolnej i od ludzi dojrzałych, a nawet starych.

Żadne pismo, a zwłaszcza rozrywkowe, nie może być redagowane w taki sposób, aby w je-

dnym stopniu interesowało wszystkich; ale tak, aby nie było w niem żadnego ustępu nudnego, żadnego zbyt specjalnego, lub ponad poziom przeciętnego czytelnika. Więc powieść powinna być zaciekawiającą wszystkich, nie gorszącą nikogo. Wiersze pomieszczane powinny mieć formę artystyczną, w myśli mogą być bardzo ponad poziom literatury, którą mianujemy literaturą dla ludu na wsi, bo gdy tam dotrze, ten i ów choć nie pojmie wykwintnej przenośni wierszy pp.: Huberta, Kordjana, Machalskiego, czy Zawiszy, bezwiednie upajać się będzie i lubować muzyką słowa.

Błędnem zaś jest pojęcie, że są takie sprawy społeczne, które interesują wyłącznie kobiety, lub jedynie mężczyzn. Prawdziwy człowiek i obywatel wie, że niema takiego zagadnienia społecznego, które nie splatałyby się w jeden łańcuch dobra kraju; a dusza ludzka i jej potrzeby ciekawe jest zarówno, czy w męskiem, kobiecem, czy dziecięcem tkwi ciele.

Pozostaje jeszcze bardzo rozpowszechnione a nonsensalne pojęcie, że ewangelja św. i artykuły treści religijnej pomieszczane są w pismach wyłącznie dla ludu! Przeciwnie, umieszczając artykuły, zapoznające ze stanem Kościoła katolickiego w obecnej dobie, wnikające w prawdy katolickie i moralną stronę naszego życia, mamy daleko bardziej na względzie naszą inteligencję, wychodzącą tłumnie z kościoła z chwilą, gdy padną słowa ite missa est, aniżeli lud, który przestrzega ściśle obowiązku wysłuchania ewangelji św. i kazania.

„Dom Rodzinny“ przeto jest tygodnikiem dla wszystkich.

REDAKCJA.

M. BOGUSŁAWSKA.

41)

Virtuti militari.

(Ciąg dalszy).

Dniało.

Koń Stanisława zdawna już zwolnił biegu, a jeździec nieprzynaglał go zgoła; obu rękami objął wysoką kulbakę i tulił do niej głowę, półprzytomny; miał zamęt w mózgu, wyczuwał ubytek sił z każdą kroplą krwi spływającą z trzech ran; zdobywał się na największy wysiłek niedopuszczenia nieprzytomności, aby nie dać koniowi nawrócić, lecz zmuszać do podążenia ciągle w dół rzeki, nad którą cel tej straszliwej drogi — Borysów. Wątpił jednak czy żyw doń dotrze.

Słońce, krwawe, wschodzące słońce było już nad horyzontem, gdy do uszu jego, jakby gdzieś z zaświatów doszło wołanie:

— Stój!.... hasło!

Uniósł się z kulbaki, zwrócił półprzytomne oczy na otoczających go żołnierzy w wysokich kaskach i żółtych rabatach i zawołał głosem jękliwym, przerywanym:

— Napoleon.... wzywa Dąbrowskiego.... przygotować....

I runął omdlały na ręce piechurów generała Pakosza.

Gdy przyszedł do siebie leżał na stole operacyjnym; chirurg z pomocnikami wyjął mu właśnie kulę z biodra; spowodowany tem dotkliwy ból przywiódł go właśnie do przytomności. Jęknął.

— Ponoś, wasze, oprzytomniał.

— Gdzie generał Dąbrowski? zapytał słabym głosem.

— W przyległej izbie, czeka na wyraźniejszy raport.

Dąbrowski, który widocznie nadsłuchiwał w drugim pokoju, wszedł w tej chwili energicznym krokiem.

— Czy oprzytomniał?.... zapytał chirurga.

Wejrzał na rannego i twarz mu się rozjaśniła.

— Nęcki!... zawołał. Stach!.... z czem, wasze?

Stanisław nie czuł już, jak mu niemniej bezwzględnie wyjmowano kulę z ramienia, całą siłę ducha, włożył w słowa które miały przedłożyć, raport tak wielkiego znaczenia, za który omal, że nie oddał życia.

— Cesarz... najjaśniejszy pan, Napoleon....

— Gdzie jest w tej chwili?

— W Orszy.

— Prosi i rozkazuje, aby generał Dąbrowski obsadził jak najsilniej Borysów, broniąc zwłaszcza przyczółka mostowego.... mostu na Berezynie oddać nie wolno, nie wolno....

Omdlał. Dąbrowski zwrócił się do chirurga:

— Ratować go wszelkiemi sposobami. On żyć musi!... Ma tu brata w 13 pułku... nazywa się Zaleski, wezwać go; narazie niech i on czuwa nad biedakiem.

..... Chciałeś coś powiedzieć?.... zwrócił się do rannego, który z zamkniętemi oczyma zabełkotał.

— Co powiesz?

— Virtuti militari.... virtuti militari.... cesarz kazał.

VIII.

Rozbitki.

Śnieg grubą powłoką pokrył pola i drogi, bliżej wsi przeszuflowywane tak, że jechało się jak między niskiemi murami ogrodzeń. Na drzewach i krzakach leżał białą okiścią od wielu dni tak, że co słabsze łamały się i padały przysypane szacią. Na śniegu tym nie znaczyły się nawet ślady zajęcy, które od szeregu tygodni pozapadały gdzieś w zakątki leśne, chroniąc się od chłodu. Wrony tylko, kawki i kruki po kilka, lub kilkanaście podrywały się czasem od domostw ludzkich, jakby próbowały czy potrafią przebić zesztywniałe powietrze.

Drogą od dworu w Cichej szło czworo ludzi: pani Zaleska z córką, okutane w szuby i chustki, ks. Rafał i Jacek. Codziennie tak, o ile czas nie był najgorszy, szli tą drogą rano i przed wieczorem pod krzyż na wzgórku, patrzeć na drogę, prowadzącą ku Litwie. Nie było prawie dnia, aby nie przeszedł tędy choć jeden rozbitek, opowiadający rzeczy tak straszne o pogromie, że włosy od tych opowiadań stawały na głowie. Zabierano zwykle wędrowca do dworu, żywiono dni kilka, odgrzano, odżywiono, opatrzono na drogę i przyjmowano nowych. I teraz czterech pozostało we dworze, z których dwóch ciężko chorych, a oni wyszli jak zwykle, bo zbliżał się zachód, a cyganka na jesieni mówiła, że wrócą ukochani, gdy słońce nisko będzie nad śniegiem.

Więc wychodzono o wschodzie i zachodzie. Oburzał się ks. Rafał na hołdowanie zabobonom, gorszyła p. Ewa, ale wychodzili zawsze, towarzysząc Basi i Jackowi, bo.... a nużby naprawdę nadciągnęli.

Tym razem dłużej niż zwykle stali, szepcząc pacierze, a wzrok wytężając ku północno - wschodniej stronie, ale długa wstęga drogi, błyszczącemi koleinami znaczona, leżała przed nimi jednostajna i martwa — nie ożywiło jej zjawienie jakiejkolwiek ruchomej istoty. Pierwszy Jacek zaczął okazywać zniecierpliwienie.

— Długo tak jeszcze ślipia wypatrywać będziemy? zawołał. Już pięć dni ani pies kulawy nie przeszedł tą drogę; wiadomo fala rozbitków, co ocalić się zdołała już odpłynęła, a... zmarli z grobu nie wstaną!

Machnął ręką, wstchnął i ruszył naprzód. Pani Zaleska w milczeniu otuliła się chustą i podała rękę ks. Rafałowi, bo staruszek ześlizgiwał się, zstępując ze stromego wzgórza.

Chwilę szli w milczeniu. Przerwał je ksiądz, niskim, złamanym głosem.

— Za wiele, za wiele od Pana Boga żądamy! Wiemy, że poszły ich krocie, wracają dziesiątki, dlaczego spodziewać się mamy, że właśnie wśród tych dziesiątków nasi są chłopcy? Imci panna Oskierkówna już miała wiadomość jako jej miły pan Piotr Giedrojć, książe, nie żyje. — Nie uszanowała kula ani książęcego tytułu, ani tego, że był jedynakiem u matki, wdowy, która po stracie czterech synów we wcześniejszych leciech, oczy sobie wypłakała. Już teraz płakać nie będzie, podobno całkiem zdziecinniała i niczem się nie trapi... I wielce mądra Imci panna Zula Oskierkówna też już nie płacze... poszła do klasztoru i dobrze jej tam będzie, na chwałę Bożą żyjącej jedynie.... Pocieszy się i wielmożna pani starościna i panna Basia pocieszy.....

— Basia! gdzie Basia? zawołała nagle p. Zaleska, przystając i oglądając za siebie.

— A została, warjatka, syknął Jacek, wypatruje czy jej wrona, lub kruk, którego nie spuści z dzióba, czy z ogona.

— Skoczcie, Jacku, sprowadźcie ją koniecznie. Ona gotowa do rana tam ostawać.

Jacek zawrócił się, mrucząc, ale ledwie postąpił kilka kroków, powietrze przeszył krzyk Basi:

— Idzie! idzie! biegnie!

Wszyscy ruszyli pędem, nawet ks. Rafał uniósł rewerendy i biegł, utykając i przypadając do ziemi. Gdy znaleźli się na wzgórzu przekonali się, że rzeczywiście drogą prosto ku nim biegł szybko mężczyzna wysokiego wzrostu, w odzieży pół wojskowej, której strzępy wiewały przy nim z wiatrem.

— To któryś z nich! to któryś z nich! bo gdzieby obcy tak biegł co siły, wołała Basia.

— Ujrzał nas i spieszy, ze łzami dodała matka.... Z postaci sądząc — to Tomek!

— Tomek!....

Basia rzuciła się naprzód, pędząc co sił naprzeciw nadchodzącemu. Nie wstrzymywano jej, ani jej towarzyszono. Wzruszenie p. Ewie odjęło siły, mężczyźni obaj uważali za słuszne, że dziewczętko pierwsze brata powita. Jakież przeto było zdziwienie i zaniepokojenie wszystkich, gdy spostrzeżono, że Basia, znalazłszy się na kilkanaście kroków przed przybywającym, wydała przerażający krzyk, zawróciła się i prędzej jeszcze niż oddalała się, jęła pędzić ku czekającym ją na wzgórku. Ale nadbiegający też przyspieszył kroku i machając ręką zbrojną w sękatą pałkę, biegł za nią w widocznym pościgu. Przestrzeń między uciekającą a goniącym zmniejszała się z każdą chwilą. Nie było czasu do stracenia.

Pierwsza rzuciła się naprzeciw niej pani Zaleska, ale przeskoczył ją Jacek, który niebawem pochwycił już w objęcia krzyczącą przeraźliwie Basię, którą z drugiej strony pochwycił też za ramiona wędrowiec. Jacek twarzą ponad głową Basi spotkał się z twarzą przybysza; zadrżał. Człowiek ten zamiast nosa miał straszną, siną zaschniętą ranę, podobnež rany znajdowały się na miejscach uszu, z których strzępy zaledwie pozostały. Wzrok miał błędny, wykrzykiwał wyrazy w niemieckim języku i rozpaczliwie starał się zatrzymać dziewczynę. — Przemocy musieli użyć p. Zaleska i Jacek, aby uwolnić ją z rąk szaleńca. Kilkakrotnie z rozpaczą przypadał to do matki, to do córki, starając się coś im wytłumaczyć, o czemś przekonać.

— Niech pani i panienka z dobrodziejem uciekają, zawołał Jacek, a ja podprowadzę go pod krzyż i pchnę w dół, gdzie sypki śnieg.... Długo stamtąd wygrzebywać się będzie!

— Zakazuję wam to! wykrzyknęła p. Zaleska.

— Zaprowadźmy go raczej do domu, dodała Basia. Zgłodzony być musi, wygląda jak szkielet, może pożywiony i ogrzany przyjdzie do rozumu.

Więc prowadzili we czworo opierającego się i krzyczącego szaleńca. A jednak gdy wepchnięto go do izby wędrowców, kędy suty ogień buchał na kominku, gdy postawiono przed nim misę jadła, rzucił się na nie łapczywie i nie miał już nic przeciw Jackowi, który przypatrywał się z litością. Zrozumiał też na co położono opodal komina siennik i derę; rzucił się na nie i usnął zaraz. Dnia następnego wielokrotnie zaglądano do nieszczęśliwego, który spał snem kamiennym. A jednak, gdy po następnej nocy Jacek rano wszedł znowu do izdebki, nie było już w niej wędrowca. Na sienniku tylko w miejscu, gdzie spoczywała jego głowa, leżał wspaniały rubin w oprawie, zakończenie naszyjnika, kolczyk staroświecki, czy votum z obraza. Jacek przyniósł klejnot Basi.

— Nie wiem, czy szaleniec chciał tem zapłacić za gościnę, czy też zgubił przypadkiem; w każdym razie nie powróci już po niego; tobie on przystoi, może szczęście ci przyniesie.

Basia ujęła klejnot.

— Wygląda jak zastygła kropla krwi, szepnęła i łzy poczęły spływać po jej twarzy.

(Dokończenie nastąpi).

Sokolim lotem życie przemija,
Jak kwiat uczucie więdnieje:
Kochaj, młodzieńcze, póki ci sprzyja
Młodość, z uśmiechem nadziei.
A czy to błyśnie pogodą złota,
Czy łzy żałości popłyną,
Obie na drodze twego żywota
Najmilsze kwiaty rozwiną. A. E. Odyniec.

Zniszczy zapory i tamy,
Kto w pierwszym kocha zapale,
Raz tylko w życiu kochamy,
Raz tylko szczerze i trwale.
Adam Mickiewicz.

Zdradzona miłość kobiety, jest to zdradzona sprawa ludzkości. Adolf Dygasiński.

Embe.

Futrzana peleryna.

Futrzana peleryna stała się marzeniem pani Niny. Oh ten Buza!... Jak na pokuszenie wystawił w oknie taki cudny model, jeden jedyny z miękkich fok, układających się jak najdelikatniejsza materja, z kołnierzem podpiętym tak wdzięcznie i kokieteryjnie różą łososiowego koloru. Pani Nina całe lato chodziła w jednej sukni z surowego jedwabiu, takiej jakich, z małemi odmianami było z 15 w mieście. Na jesieni jeszcze stało się gorzej, bo jej kostjum tak ładnie uszyty przez p. Łyskowską, wykonany był z materjału, który dziwnie był w guście ogólnym i pół miasta nosiło takie z sino - czerwonego rypsu kostiumy i płaszcze.



To też zapragnęła p. Nina mieć wreszcie coś oryginalnego. Nie można jej się dziwić!...

Zaczęły się więc prośby, zdwojone pieszczoty, wzdychania, nawet łzy...

Pan Nin bronił się jak na męża przystało; tłómaczył, że wydatek taki przechodzi jego możność, że p. Nina w takim futrze będzie wyglądała jakby miała poboczne, niedozwolone dla uczciwych kobiet dochody; że do płaszcza w tym fasonie jest za tęga, za przysadkowata... Pani Nina na pierwszy argument przypomniała odkładane na kupno własnego domu tysiące, które można uszczuplić kosztem opóźnionego o jeden rok nabycia realności; na przypuszczenie męża co do możliwości krzywdzących podejrzeń, odpowiedziała figlarnie: „Tembardziej baby pękałyby ze złości." A na twierdzenie o przysadkowatości figury, tak pogłaskała męża, naturalnie nażarty, że kolega z biura w godzinę potem zapytał, czy nie bolały go zęby tej nocy.

Takiemi i tempodobnemi środkami zdobywała p. Nina drogę do mężowskiego serca i kieszeni po trochu, po trochu, ale trwało to blisko dwa miesiące.

Model w oknie u Buzy ustąpił miejsca innemu, ale p. Nina wiedziała, że nie był sprzedany.

Właśnie młoda dama wybierała się na miasto w swym znienawidzonym sino-czerwonym kostiumie, gdy listonosz przyniósł p. Ninowi pokaźną sumę, przysłaną przez Gebethnera z rozrachunku ze sprzedaży ostatniego jego dzieła.

— No, teraz dostanę pelerynę, rzekła p. Nina po wyjściu listonosza, wprawdzie bez przekonania.

— Dostaniesz, aniele, jutro dostaniesz!

P. Nina skoczyła na równe nogi.

— Doprawdy?!

— Jak cię kocham!

— O mój drogi, złoty, najjedyńszy!

P. Nin był tak uściskany przez żonę, jak jeszcze nigdy dotychczas.

A jednak nazajutrz suma uścisków i pocałunków była jeszcze zdwojona, gdy tak pożądane futro zostało przyniesione do domu.

— Musimy pójść wieczorem do Pomorzanki, zaprezentować to cudo, rzekł mąż po południu.

— Może odłożymy to do niedzieli?

— Nie, nie, nie odkładajmy! Pilno mi popisać się żoneczką!....

Wieczór był nadzwyczajnie ciepły, prawie wiosenny, w sali panowało tropikalne gorąco, radość p. Niny pobudzała krew do temszybszego obiegu, a jednak futra nie zdjęła, rozpięła tylko i lekko zsunęła z jednego ramienia, pozwalając podziwiać podszewkę z liljowego jedwabiu w złociste kwiaty. Posiedzenie przedłużyło się do późnej nocy, bo coraz goście się zmieniali, a wszyscy z zachwytem lub zazdrością patrzyli na piękną panią i jej futro.



Pijana radością wróciła do domu. Mąż z galanterją zdjął z niej futro i powiesił w przedpokoju.

— Pozwól, zaniosę do szafy.

— Przez tę noc może tu pozostać; w szafie ciasno; jutro zabiorę z niej mój szary garnitur; będzie przestronniej.

— Masz rację.

Pani Nina śniła tej nocy o swej futrzanej pelerynie i sukcesie, jaki dzięki niej odniosła; spała jednak jak kamień, rano przez sen tylko słysząc, jak mąż krzątał się po sypialni i przechodził do stołowego pokoju na śniadanie, bo zdawało jej się, że stąpał jeszcze ciszej niż zwykle. Gdy otworzyła oczy, stał już na odchodnem w palcie i kapeluszu. Wyciągnęła do niego serdecznie ramiona, a gdy odpowiedział na to tylko uśmiechem, zerwała się z łóżka i pobiegła ku niemu.

— Odchodzisz nie pożegnawszy się ze mną!.... Ty zbrodniarzu!... Czekaj, idę z tobą do przedpokoju, aby stanąć między memi dwoma skarbami, tobą i pe....

Urwała... spojrzała na wieszadła... peleryny tam nie było.

— Schowałeś do szafy, skarbie?

— Nie... a czy?... Ah, tak prawda, zostawiliśmy tutaj... Czyżby złodziej?!...

Peleryna zniknęła bez śladu; nie pomogło zawiadamianie policji, robienie ogłoszeń, obietnica wysokiej nagrody za znalezienie.

Pani Nina była złamana; zacięła się w swym smutku i tonęła we łzach. Mąż był szczerze zmartwiony; zdwoił swą czułość, delikatność i obiecywał, że na rok przyszły kupi jej jeszcze cenniejszą pelerynę.

— Nie! nie chcę! już nie chcę! Zachciało mi się zbyt kosztownego stroju i Pan Bóg mnie skarał!... Tyle pieniędzy, tyle pieniędzy na jeden raz!

Tem czulszą i lepszą była dla męża, wdzięczna, że nie robił jej żadnych wymówek.

Pewnego rana na odgłos dzwonka poszła drzwi otworzyć i ze zdziwieniem zobaczyła w nich tego samego chłopca sklepowego, który przed tygodniem przyniósł jej tak upragniony przedmiot. Tym razem jednak miał w ręku tylko list, który choć zaadresowany na imię jej męża, otworzyła i przebiegła oczyma.

Omal nie padła zemdlona. List brzmiał następująco:

„Potwierdzamy niniejszem odbiór fokowej peleryny. Pozostawiony przez pana zastaw jest do odebrania, po potrąceniu przez nas 20 zł. za wypożyczenie płaszcza na jednorazowe użycie".

— — — — — — — — — —

Tegoż dnia kolega p. Nina usilnie twierdził, że musiały boleć go zęby i to z dwóch stron!

— Juljusz Kordjan.

Krytyka krytyki.

(Dalszy ciąg).

Biorąc się więc do krytyki, nie liczmy biednym twórcom zgłosek w ich wierszach, nie uczmy ich rytmu, który nam tylko odpowiada, nie narzucajmy im przestarzałych wzorów, nie każmy im dobierać takich, nie innych, broń Boże, rymów, owszem bądźmy wyrozumiali dla nowotorstwa, uszanujmy nowe idee, tembardziej jeśli za niemi przemawia szczery i prawdziwy talent i ułatwiajmy swą krytyką (jeśli to jest w naszej mocy) szukanie i budowanie nowych form i dbajmy o rozwój sztuki nowoczesnej.

Szukajmy rytmu i nasłuchujmy melodji wiersza, nie w równaniach zgłoskowych, lecz w równo i harmonijnie ułożonych, miłych dla ucha stopach wierszowych, akcentach i zabarwieniu.

Pamiętajmy też przedewszystkiem i o treści wiersza.

Osobiście nie zgadzam się **dzisiaj** z popularnem hasłem „sztuka dla sztuki", gdyż ucierpieć na tem może treść poezji, piękno jej uczuć pozostawiając samą gmatwaninę błyszczących, pięknych słów. Bardzo jednak być może, że **kiedyś** zmienię swoje zdanie, o ile oczywiście postęp odkryje mi w tym kierunku jakieś nowe drogi, o potężnych wartościach, które całkowicie treść zastąpią.

Obecnie uważam, że w każdym wierszu powinna być przedewszystkiem piękna, godna uwagi — myśl, ładny styl, bogactwo porównań i to porównań nie oszlifowanych już przez legion piór, lecz o ile możności nowych, a mimo to naturalnych i wiarygodnych — w końcu ładna forma i rytm umiejętnie do podkreślenia uczuć wyzyskany (czy jest stały, czy zmienny, to oczywiście obojętnie!) — o konieczności zachowania form gramatycznych nie będę się rozwodził, jest to bowiem rzecz kardynalna.

Czerpmy pełnemi garściami z bogactwa naszego słownictwa, studjujmy język, oswajajmy się z jego duchem, odszukujmy te ukryte, dotychczas nieocenione brylanty słów, porównań, kształćmy nasz język, rozszerzajmy go, formujmy i uczmy się rzeźbić artystycznie, urabiać, przekuwać w nowe olśniewające błyski, roztaczać w nowe barwiste tęcze. Tu pole do rozwoju talentów! Tu gleba pod wykwit genjuszów.

Twórzmy nowe idee, nowe zadania, nowe założenia psychologiczne, nowych bohaterów, nowe wzniosłości i nowe potęgi!

Idźmy po światło do słońca! Nie wolno nam zrażać się niepowodzeniami, nie wolno opuszczać bezradnie rąk przy czytaniu genjalnych tworów minionej doby i nie wolno „tracić wiary we własne siły!" Nie wolno!! Talent prawdziwy niczem się złamać, ani zniechęcić nie da. Wiara w powodzenie i prawdę głoszonych idej, szlachetność serca i duszy, muszą towarzyszyć tym, którzy tworzyć pragną. Nieugiętość, czystość intencyj, prawość i dobro głoszonych prawd jutra, musi być cechą tych, którzy na miano twórców chcą zasłużyć. Budujmy śmiało i wytrwale to nasze Jutro! Zerwijmy z rolą epigonów i zacznijmy rzecz od podstaw nową, chociaż także z podobnych bloków — słów, z podobnych rusztowań tworzoną, zacznijmy dzieło z planem Piękna w ręku, a z nowoczesnością w duszy i w mózgach. Stwórzmy Piękno nowe!

Nie ma dość miejsca ani czasu, bym mógł szerzej rozwinąć swoje poglądy, uzupełnić je logicznymi wywodami i podać, jak się to mówi „na talerzu" — jednak mam nadzieję, że większość czytelników mnie zrozumie dobrze, większość autorów odczuje, iż jest jakaś cząstka bodaj prawdy w moich słowach, że trzeba począć coś nowego i że czas najwyższy zerwać z bezmyślnem kopiowaniem staroświecczyzny.

Ja sam gubię się teraz w poszukiwaniach formy — w wynajdywaniu (jeśli tak można powiedzieć) idej nowych i nowych założeń, ja sam pragnę innego, rzeźwego powietrza sztuki nowej i wydobycia się z pyłów, przysypujących wszystko „co już było". Zerwałem prawie ze stukającym zegarowym rytmem z ogładzonymi polorem wieków słowami, z kajdanami ślepej formy. Nie przeczę, że może jestem na błędnej drodze, że może w innych kierunkach należało szukać, gdzieindziej nasłuchiwać „głosów z za świata" — jednak nie zrażam się przewidywaniami, wierząc, że w labiryncie, przez który błądzę wskutek ludzkiej nieświadomości, jaka i mnie nie ominęła, uda mi się pochwycić nitkę Arjadny i wyjdę wówczas na światło, stając oko w oko z celem moich poszukiwań. Nie przeczę, że utwory moje mogą być chropowate, niezrównoważone, może nawet o bardzo przeciętnej wartości, lecz są to niepewne jeszcze kroki błądzącego w ciemnościach, który jednak hoduje w duszy przeczucia dalekiego słońca.

Zmieniłem swój pseudonim nawet, by stać się nowym człowiekiem, zmieniłem go, oprócz wielu względów, i dlatego przedewszystkiem. Nie jestem już dzisiaj Zawiszą z mojej „Improwizacji" czy z „Pożegnania"....

Pragnę światła! Pragnę się uczyć, studjować i poznawać rzeczy nowe, nowe prawdy, odkrywać nowe światy!

I z radością patrzę, jak pan „—er" również zaczyna szukać i pożądać nowej formy, bo ciasno mu już w dotychczasowych, zaściankowych i obrobionych na wszystkie strony, tradycyjnalnych rymach i rytmach — a kochana pani Waligórska zerwała już nawet z nimi dawno. — Toteż zabierając z kolei głos jako krytyk (nieproszony wprawdzie) muszę z uznaniem wysunąć tę parę w imię sprawiedliwości na czoło autorów z „Rodzinnego Domu".

(Dokończenie nastąpi).

WESOŁY KĄCIK

Plotka.

Mówią, że kto długi płaci, ten napewno się wzbogaci.
Lecz co do mnie — powiem szczerze,
Że ja w gadkę tą nie wierzę.
Łatwiej dojdzie do kas, cugów,
Kto nie płaci swoich długów.
O płaceniu zaś ta zwroka,
To jest taka sobie plotka,
Którą, własne mając cele, rozpuszczają, wierzyciele.



Marja Radziejewska.

Braciszek.

— Popatrz — no, mówi Jania do Ludki
W cieniu zacisznej altany:
Jaki on śliczny, jaki milutki,
Ten nasz braciszek kochany!
Główkę mu kryje złocisty puszek,
A w buzi śmieszne ma dołki;
Pewno miłego mu coś do uszek
Szepczą skrzydlate aniołki!
— Ja się domyślam, Ludka odpowie,
Trzęsąc czuprynkę swą złotą,
Napewno mówią mu aniołkowie,
Że jest on naszą pieszczotą;
Że będziem zawsze z nim się bawiły,
By płacz nie skrzywił mu liczka,
Gdyż nasze dzidzi kocha co siły
Jedna i druga siostrzyczka!

Myśli o gwiazdce.

Przepiękny zwyczaj, powszechny w całym chrześcijańskim świecie — obdarzania drogich nam osób w dniu wigilji Bożego Narodzenia — na pamiętkę przyjścia na świat Dzieciątka Jezus, podarkami, już od szeregu tygodni każe dzieciom myślą wybiegać naprzód, robiąc przypuszczenia: „Co też dostanę na gwiazdkę".

Ale i starsi powinni już zacząć myśleć o „giazdce", zwłaszcza matki, wychowawczynie i młodzież podrastająca zużytkowując wolne chwile na przygotowanie ozdób choinkowych, które coraz skuteczniej zastępują banalne, ordynarne i brzydkie cacka i świecidełka kupne, najczęściej zagraniczne, więc bardzo drogie. Nie każdy jednak wie, jak zabierać się do tego. To też z radością powitać należy wydawnictwo Tow. „Bluszcz", (Warszawa) zatytułowane „Ozdoby choinkowe", które podaje nam szereg prześlicznych wzorów (modełka naturalnej wielkości) ozdób choinkowych, wykonywanych z materjałów łatwych do zdobycia, tanich — nie rzadko z nieużytków, jak skoropki jajek, słomki, gałązki. Wszystkie podane wzory są tak ładne, gustowne i artystyczne, że przynoszą zaszczyt autorom, przytem pozostawiają szerokie pole do rozwinięcia własnej pomysłowości przez odmiany w szczegółach. Niska cena (1 zł. 50) za to wytworne wydawnictwo czyni je przystępnem dla każdej rodziny.

Drugą formą myślenia o świętach Bożego Narodzenia jest przygotowywanie zawczasu robótek na podarki. Nic nie ma milszego jak otrzymanie, zwłaszcza od młodszych, lub podwładnych, jakiejś własnoręcznej pracy, która jest dowodem, że poświęcenie na to czasu i pracy stanowiło potrzebę wdzięcznego serca. Ale znowu niekażdy umie wykonać jakąś artystyczną pracę, niekażdy ma dość na to pomysłowości; wiele kobiet i panienek, ma pomysł i upatrzony na te wzór, a nie wie tylko jak rozpocząć, lub zakończyć. Wnikając w to p. Dalkowska (kierowniczka kursów robót kobiecych, Toruń ul. Szeroka 25) oznajmia, że aż do 20 grudnia codziennie od 6 do 7 będzie udzielać zupełnie bezpłatnie wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Nie wątpimy, że liczny zastęp z uprzejmości pani D. skorzysta.

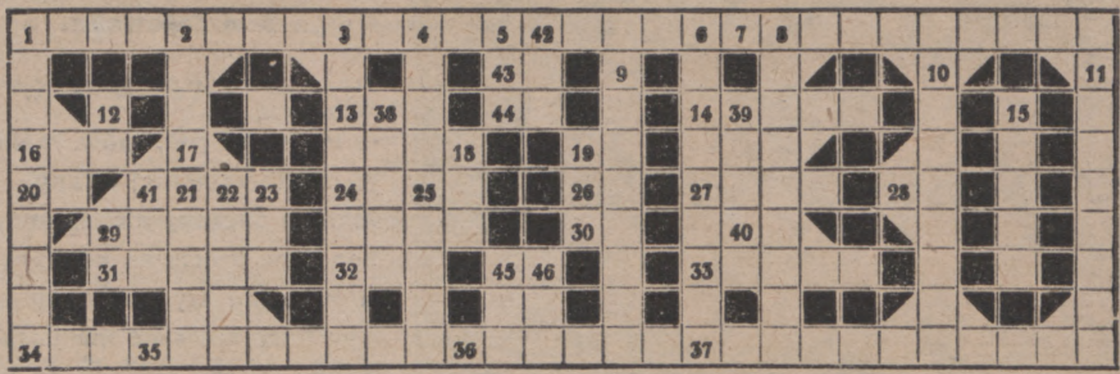
Osobom mieszkającym na prowincji możemy polecić tylko książki ilustrowane zawierające naukę poszczególnych działów robót ręcznych. Niestety, dotychczas mamy w obiegu przeważnie wydawnictwa niemieckie. Jednak „Bluszcz" zapoczątkował już i w tym kierunku szczęśliwą akcję, przez wydanie bogato ilustrowanego i posiadającego wszystkie potrzebne wyjaśnienia podręcznika „Haft kolorowy". Nadto w każdym numerze „Bluszczu" „Kobiety w domu i świecie" i w dwutygodniku „Matka i dziecko" znajdujemy piękne i oryginalne wzory, oraz wskazówki, jak je wykonywać. Zwracamy uwagę specjalnie na nr. 23 „Kobiety w domu i świecie", który ukaże się po 1 grudniu a będzie specjalnie poświęcony łatwym do wykonania robótkom — podarkowym.

Jakie książki nadawać się będą na ten cel, napiszemy w następnym numerze „Domu Rodzinnego".

Odpowiedzi Redakcji.

Tłómaczowi wiersza „Wróżka leśna", nie wiem, kto jest Igor Siewiernianin, nigdy o poecie (?) tym nie słyszałam, nie wiem więc przeto, czy tłómaczenie tak nieudolne, czy oryginał nad wyraz słaby. Sądzę, że to ostatnie, bo inaczej pozostałaby jakaś kolwiek wartość, choćby myśl przewodnia, choćby trochę sensu. Tak zaś żadną miarą nie mogę odnaleźć „wróżki leśnej" w tej istocie, co „w zimie czyta E w a n i e l e", co „marzy o wiośnianym aniele" i ostatecznie „w loży na p s t r e j (?) operze, kiedy marzenie za serce bierze, blednie, gryzie chusteczka ta czarodziejska, ta pół-dzieweczka."

Krzyżówka historyczna ułożył Jan Kince.



Znaczenie wyrazów poziomych: 1 Główny inicjator powstania (nazwisko i imię) 5 dowódzca bataljonu 8 pp. o który załamał się atak kirasjerów rosyjskich t. zw. niezwyciężonych w dniu 25/II 31 roku 7 generał zwycięzca pod Iganiami 10/4 31 roku 13 produkt z żywicy (wsp.) 14 miejsce klęski Napoleona III. 16 roślina włóknista (3 lit.) 19 zaimek osobowy w 3 p. l. p. (wspak) 20 litera fonetycznie 21 prawy dopływ Dunaju (wsp.) 24 określenie czegoś nadzwyczaj udatnego (wspak) 26 nuta w solf. 27 bohater 28 rzeka we Włoszech 29 inaczej żaden 30 trywialnie wyrażone masz (wspak) 31 litera on (wspak) 32 trzy litery z Adam Czartoryski 33 postać z pisma św. 34 nazwisko generała artylerji, który wsławił się pod Ostrołęką 35 jeden z członków Rządu Narodowego 36 obywatel, który wzniecił powstanie na Litwie i Żmudzi 37 nazwisko naczelnego wodza w czasie pertraktacji o Greków 40 inaczej posiada 43 dwie, jednakowe spółg. 44 dwie jednakowe samogłoski.

Znaczenie wyrazów czytanych pionowo: 1 miejsce zwycięstwa Polaków w dniu 1. 4. 31 roku 2 nazwisko generała, po którym jeden z najwspanialszych pałaców w Warszawie (wsp.) 3 rodzaj gruntu 4 generał rosyjski, który objął dowództwo po ustąpieniu Paszkiewicza 5 bryły lodu 6 pułk., zwyc. pod Domanicami (wsp.) 8 naczelny wódz i członek rady administracyjnej 9 miejsce zwycięstwa Polaków 10. 4. 31 roku 10 generał cudzoziemiec, pomawiany przez niektórych historyków o zdradę 11 nazwisko bohatera z okresu walk o Warszawę 12 litera fonetycznie (2 głos.) 13 miejsce zwycięstwa gen. Dwernickiego (wsp.) 15 miejsce długotrwałych walk pod Warszawą w początk. powstania 17 miejsce zwycięskiej utarczki na Ukrainie 19. 4. 31 roku 18 imię biblijne 19 imię tureckie (wsp.) 22 nazwisko dowódzcy rosyjskiego z pod Igań (wsp.) 23 przysłówek (wsp.) 25 generał poległy pod Ostrołęką 29 nuta śpiewna (wsp.) 32 liczba (wsp.) 33 kraj w Azji 44 gatunek papugi 45 odległość 46 zabawa.

Wskazać zajęcia właścicieli wizytówek.

I. Jan Tomasz Diegeipentski
Tenkie

II. Ksawery Komic Wojdakęski
Misiw

Rozwiązanie zadań z Nr. 43.

Krzyżówka p. Fr. Grzeli. 1 Powstanie 2 poduszka 3 Po 4 pomarańcza 5 en 6 Eos 7 dziecko 8 ekloga 9 zebu 10 chmyz 11 pani 12 podbipięta 13 Alpy 14 ma 15 poić 16 miot 17 brat 18 zużyciem 19 matematyk 20 ił 21 ambra 22 arka 23 mi 24 MB 25 do 26 JP 27 ar 29 zczepiacz 30 da 31 emir 32 on 33 sztacheta 34 noc 36 ta 38 nie 40 ekonomista 42 kanalizacja.

Rozwiązanie zadań z Nr. 44.

Logogryf Franciszka Zdrojewskiego: 1 Jan Kochanowski 2 Amazonka 3 narcyz 4 sarna 5 oko 6 Bzura 7 Inowrocław 8 Estonja 9 Sumatra 10 Konstantynopol 11 Izabela = **Jan Sobieski.**

Krzyżówka Maksymiljana Knnieckiego: 1 bitwa 2 ara 3 zegar 4 nos i noc 5 ser 6 rak 7 lak 8 ona 9 Nipon 10 ar 11 lin 12 Nil 13 Ra 14 anioł i arka 15 Alf 16 fali 17 Danja i dwa 18 armja 19 iwa i Ignac 20 cel 21 gil.

Łamigłówka Romana Ziółkowskiego: 1 mer 2 sole 3 cedry 4 Chocim 5 Arago 6 Aden 7 Set

Nadesłali rozwiązania powyższych zadań:

Z Torunia: Barczyński Czesław, Bastian Herman, Borzeszkowska Janina, Huppenthal Karol, Kawecki Maksymiljan, Kwudzielówna Róża, Kince Jan, Paszyńska Kazimiera, Perlińska Kornelja, Piotrowski Zygmunt, Sobolewski Zbigniew.

Z prowincji: Balawender Wojciech z Mlewa, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Komorowska Marja z Inowrocławia, Kurowska Gosia z Gniewu, Machówna Marja z Ostaszewa, Rembielińska G. z Chełmna, Stankiewiczówna Irena z Aleksandrowa Kujawskiego, Szyperówna Helena z Gniewkowa, Więckowski Józef ze Ślesina, Witkowska B. z Bielcza, Wróblewska L. z Inowrocławia.

Nagrody „Domu Rodzinnego“.

Ks. Erge za artykuł „Zaduszki“
„Powitanie Pana Jezusa“ p. Loyolę
Juljusz Kordjan za wiersz „List krwią pisany“
„Piąte przez dziesiąte“ Makuszyńskiego
Huppenthal Karol za rozwiązanie
„Historja Massońskiego Zegara“ Szpyrkówny.
Za rozwiązanie zadań w Nr. 44
Siudzińska Regina z Inowrocławia
„Tajemnica Masońskiego Zegara“.
Za piękne opracowanie *„Przydrożne krzyże“*
(z Ziemi Polskiej)
p. Kazimiera Głębocka
„Piąte przez dziesiąte“ Makuszyńskiego.
Za doskonałą krzyżówkę
Maksymiljan Kaniecki
„Amerykanin“ Wójcickiego.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2—4, w środy i czwartki od 9—11.